

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 15

WARSZAWA, 12 KWIETNIA 1970 R.

CENA 80 GR.

IMIĘ KOPERNIKA ZOBOWIĄZUJE

27 marca odbyło się posiedzenie Komitetu Przygotowawczego Obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Ponieważ wiele z omawianych tam spraw dotyczyło szkolnictwa, reakcja przeprowadziła na ten temat rozmowę z wiceprzewodniczącym komitetu, ministrem oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr. HENRYKIEM JABŁOŃSKIM.

Jest oczywiste, że obchody 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika nie pozostaną bez echa i w szkołach. Co więcej, znajdują swój wyraz w postaci konkretnych inicjatyw w odniesieniu do szkolnictwa. Szczególnie jednak interesująca jest anonsowana już uprzednio przez część prasy sprawa „gabinetów kopernikowskich”. Czy możemy otrzymać bliższe informacje na ten temat?

— Oczywiście. A odpowiadam tym chętniej, że brak takich informacji spowodował już nieporozumienia. Otrzymujemy w ministerstwie listy z poszczególnych szkół, zgłaszających gotowość organizacji „gabinetów kopernikowskich”, przy czym najczęściej rozumie się przez nie swego rodzaju „muzea” czy „kąci” poświęcone Kopernikowi. W istocie chodzi zaś o co innego, a mianowicie o właściwie wyposażone pracownie fizyczne, chemiczne,

biologiczne, uzupełnione odpowiednimi pomocami pracowni do nauki matematyki w szkołach średnich. Do tego muszą dojść pomoce szkolne ogólne, jak np. telewizor, magnetofon, aparaty rzutnikowe itp. A więc chodzi o uczenie Kopernika przez wydatne podniesienie wyposażenia wybranych szkół średnich, a przez to polepszenie warunków ich pracy dydaktyczno-wychowawczej, jak również szkół sąsiednich, na które szkoła posiadająca „gabinet kopernikowski” powinna oddziaływać.

Dlaczego Pan Minister powiedział „wybranych szkół średnich”? Dlaczego nie podnieść poziomu wyposażenia wszystkich szkół?

— Wszystkie szkoły powinny być możliwie najlepiej wyposażone w pomoce naukowe. W tym wypadku chodzi jednak o akcję

(Dokończenie na str. 5)



Frombork — miasteczko położone na północno-zachodnim krańcu województwa olsztyńskiego — w naszej historii ma poczesne miejsce, związane na zawsze z imieniem Kopernika. Dzieje miasta datują się nominalnie od 1310 roku. Ale już wcześniej, bo w 1278 roku, przeniesiono do Fromborka z pobliskiego Braniewa siedzibę diecezji warmińskiej. Diecezja warmińska utworzona w 1243 roku jako jedna z czterech diecezji na tej ziemi nigdy nie podlegała Zakonowi Krzyżackiemu. Świeckimi władcami Warmii byli kolejni biskupi i kapituła składająca się z 16 kanoników, przedstawicieli szlachty i bogatego mieszczaństwa. Siedzibą Kapituły był Frombork. Warmia została włączona do Polski w 1446 roku na mocy II Pokoju Toruńskiego i odpadła dopiero po 300 latach w czasie pierwszych rozbiorów. Aż do tego czasu biskupami warmińskimi byli wyłącznie Polacy, a wśród nich ludzie tej miary, co Hozjusz czy Ignacy Krasicki. W 1510 roku we Fromborku osiada Mikołaj Kopernik. Niespokojne to lata, znaczone napaściami Krzyżaków. W 1516 roku kapituła warmińska wytacza przed trybunał królewski sprawę o rabunki krzyżackie. Autorem memoriału do króla jest Kopernik. W 1626 roku doszczętnie niemal zrujnowali miasto Szwedzi, wywożąc najcenniejsze skarby, a wśród nich książki i zapiski wielkiego astronoma.

Wielokrotnie Frombork dźwiga się z gruzów, odbudowuje i rozwija. Druga wojna światowa pozostawia znów niemal same ruiny. 9 lutego 1945 roku wojska polskie i radzieckie wyzwalały miasto. Po 173 latach niewoli niemieckiej Frombork wraca do Macierzy.

INTELKTUALIZACJA PRACY PRODUKCYJNEJ

Między DIAGNOZĄ a PROGNOZĄ

Prof. dr IGNACY SZANIAWSKI

Intelktualizacja pracy; w sformułowaniu tym zawarte są implicite propozycje i postulaty zrodzone w warunkach rekonstrukcji gospodarczej, nowego prognozowania i planowania u nas oraz w warunkach dech zapierającego przewrotu naukowo-technicznego w świecie.

Bynajmniej nie sugerujemy przeciążenia młodzieży szkół zawodowych ani też przeintelektualizowania procesu dydaktycznego tych szkół. Znamy siłę nośną organizmu oraz możliwości intelektualne przeciętnego ucznia szkoły ogólnokształcącej i zawodowej (w tym także średniej szkoły zawodowej). Bacznie jed-

nak przyglądamy się temu, co się dzieje we współczesnej technice. Dlatego sprzeciwiamy się fetysyzacji pracochłonnego trudu, postulujemy natomiast **intelektualizację pracy**. Postulat taki zawiera w sobie cechy logicznej konieczności i nieodwracalności ze względu na rewolucję naukowo-techniczną.

Postulat taki jest, oczywiście, wyrazem pewnego niepokoju. Niepokoju o to, by młodzież jutrzejsza nie uczyła się już więcej (a uczy się ona jeszcze i dziś) techniki, technologii, zawodów i specjalności dnia wczorajszego. Pracuje często — gęsto, nawet po ukończeniu technikum czy szkoły zasadniczej, w warunkach apoteozy ciężkiego wysiłku mięśniowego, prymitywnego, fizycznego trudu. Ale nadchodzi epoka robotnika wykształconego i technika o wysokich kwalifikacjach. Po IV Plenum KC PZPR kierunek natarcia, w oparciu o diagnozy i naukowo uzasadnione prognozy, jest zupełnie wyraźny. Co więcej, nieodwracalny.

Wspomnieliśmy o niepokoju. Dotyczy on bynajmniej nie pojędynczych socjologów pracy, odczuwanych od życia teoretyków kształcenia zawodowego czy pi-

sarzy, którzy nigdy nie mieli w ręku młota, struga czy wideł.

Źródłem tego niepokoju jest czynnik całkowicie obiektywny: kierunek natarcia, nieodwracalne potrzeby oraz tendencje rozwojowe współczesnej techniki w naszym kraju, jak też w innych krajach rozwiniętych. Szkoły zawodowe na szczeblu zasadniczym, średnim i nawet pomaturalnym, od lat kilku już mogły stać się szkołami zawodowymi przyszłości. Tymczasem w ostatecznym rachunku do niedawna jeszcze przekazywały one swym uczniom wiedzę i sprawność („szkoliły” i „przysposabiały”) według dawnych, minionych zawodów. Dotyczy to zarówno przekazywania „tajemnic” zawodowych przeszłości w sferze motoryczno-ruchowej, jak również w sferze technologii i organizacji pracy. Stąd też wąskie specjalności, jednostronność szkolenia, profesjonalny perfekcjonizm. Stąd też trwanie na pozycjach zawodów i specjalności zamierających lub dezaktualizujących się.

JUTRZEJSZA MŁODZIEŻ
ROBOTNICZA

Uczniowie i absolwenci dzisiejszych szkół zawodowych muszą

wejść na tor, którym przebiega nieodwracalny proces sprzężenia treści i metod — rewolucji naukowo-technicznej z treściami i metodami kształcenia zawodowego. Jutrzejsza młodzież robotnicza, jednocząc w sobie wiedzę i umiejętności, szkolenie i zdolności organizacyjne zdobywać musi taką wiedzę, opanować taką technologię oraz taką sprawność motoryczno-manualną, które są istotą przyszłych zawodów, a nie „tajemnicą” techniki i technologii przeszłości.

Stąd postulat intelektualnej wszechstronności i ogólnotechnicznej sprawności. Stąd postulat łączenia myślenia z praktyką. Stąd też nowe, ogólnotechniczne podstawy kształcenia zawodowego i nowe przedmioty nauczania. Do tych nowych przedmiotów, stanowiących podstawę wszelkiego kształcenia zawodowego, należy: automatowe przetwarzanie danych; przemysłowa technika pomiarowa; technika sterowania; technika regulowania; ogólne podstawy elektroniki. Czy z tego wynika, że takie przedmioty nauczania, jak elementy ekonomiki i technologii przestają istnieć i zostają skre-

(Dalszy ciąg na str. 3)

Zniżka w wymiarze wyższym niż 1/4 i 1/3 etatu może wchodzić w rachubę wówczas, gdyby wynikała z orzeczenia komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, ustalającego okresowe inwalidztwo, ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej czasowo (nie na trwałe) w wymiarze np. 1/2 etatu.

Palestyna to kraj „między morzem a rzeką”, między Morzem Śródziemnym a Jordanem, między pustynią Negaw a wzgórzami Hagilil. Mieszkali tam od wieków Arabowie, zwani Palestynczykami oraz Żydzi stanowiący w tym kraju mniejszość. Oba semickie narody żyły w zgodzie, mimo różnic religijnych.

Tragedia rozpoczęła się dopiero po ostatniej wojnie. Organizacja Narodów Zjednoczonych — uwzględniając postulaty ośrodków syjonistycznych — podjęła w dniu 29 listopada 1947 roku uchwałę o podziale Palestyny (stanowiła ona wtedy mandat brytyjski) na dwie części, tworząc dwa państwa: arabskie i żydowskie. Arabowie próbowali siłą przeciwstawić się podziałowi, wybuchły walki, w wyniku których Izrael objął 77 proc. terytorium Palestyny. Pozostałe części Palestyny, na zachód od Jordanu, zostały zaanektowane przez królestwo Jordanii, zaś Gaza — przez Egipt.

Z zajętych przez Izrael terenów wypędzono około 750 tysięcy Palestynczyków. W Izraelu pozostało ich około 300 tysięcy. W późniejszych latach liczba wypędzonych Palestynczyków rosła. Przed czerwcem 1967 roku wynosiła ona według danych znajdujących się w posiadaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych — 1345 tys. Schronili się oni na terenie sąsiednich państw arabskich, głównie na terenie Jordanii i Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Wśród wypędzonych połowę stanowi młodzież w wieku do lat 18. Urodzili się oni w obozach. Jest to generacja ludzi, o których mówił sekretarz ONZ — U Thant, że „nie mają ani ojczyzny, ani przyszłości”.

Organizacja Narodów Zjednoczonych stworzyła specjalne biuro dla udzielania pomocy wypędzonym Arabom, tzw. UNRWA. Biuro to, poza wydawaniem zasiłków, zajęło się organizacją szkolnictwa. Stworzone zostały w obozach przez UNRWA specjalne szkoły dla młodzieży arabskiej. Programy nauczania i podręczniki przejęte zostały z tych krajów, na terenie których znajdowały się obozy. Po ukończeniu szkół UNRWA (podstawowych i średnich) młodzież arabska mogła wstępować do wyższych uczelni na terenie ZRA, Jordanii, Syrii, Libanu.

Rzecz zrozumiała, że zdecydowana większość wypędzonych czekała na chwilę powrotu do ziemi ojczystej. Ale w międzyczasie przyszedł

CZERWIEC 1967 ROKU

Wojska izraelskie przy użyciu najnowocześniejszej broni, czołgów, samolotów, napalmu zajęły arabską część Jerozolimy, Gaze, obszary aż po Kanał Sueski oraz tereny Jordanii na zachód od Jordanu. Ponad 400 tysięcy ludności arabskiej uciekło przed bombami, izraelskim terrorem, po utracie domostw i najbliższych. Na podstawie rezolucji ONZ z 4 lipca 1967 roku mieli oni pra-

wo powrotu do swej ziemi. Władze izraelskie przyjęły z powrotem tylko 14 tys. uciekinierów. Nie uciekli jednak wszyscy. Na terenach państwa Izrael oraz na terenach przez nie okupowanych znalazło się ogółem 1 250 tysięcy Arabów. Jaka jest ich sytuacja, donosi o tym prawie codziennie prasa, radio i telewizja. Mimo terroru, stosowania metod przypominających czasy hitlerowskie, opór ludności arabskiej nie maleje. Wręcz przeciwnie, rośnie świadomość narodowa i poczucie więzi między poszczególnymi ugrupowaniami ludności. Jednym z odcinków tej walki jest

SKOŁA...

Na wstępie chcielibyśmy przypomnieć, że zgodnie z postanowieniami Konwencji Haskiej z 1907 roku, przyjętej przez wszystkie cywilizowane państwa, władze okupacyjne na zajętych przez siebie terenach innego państwa nie mają prawa zmieniać w jakikolwiek sposób struktury szkol-

wiedzi Jerozolime”, zmieniono na tekst: „**Kalif Omar udał się do Izraela**”. Również uczniowie mieli dowiedzieć się, że wojownicy muzułmańscy, którzy walczyli w 1300 roku, stracili swoje życie nie w Palestynie, lecz w Izraelu itp.

Władze oświatowe Izraela dążą do tego, aby młodzież arabska wyrastała w pełnej nieświadomości rozwoju ich kraju, jego kultury, aby jednocześnie tłumić wszelkie przejawy dumy narodowej. Specjalnie drastyczne środki podjęto w Jerozolimie. Izraeliści działali tu w taki sposób, jak gdyby mieli zostać w Jerozolimie na zawsze. Wytyczono więc taki kierunek wychowania, aby wychować młodzież arabską w duchu wręcz przeciwnym do ich ojczystej kultury i historii. Wprowadzono więc izraelskie plany i programy nauczania oraz podręczniki szkolne, nauka języka hebrajskiego stała się dla wszystkich uczniów obowiązkiem.

Nauczyciele arabscy, których zmuszono do pracy w szkołach, podpisali zobowiązanie, że nie

zostało przez oddziały izraelskie zniszczonych i splądrowanych.

... W WALCE

Posunięcia władz izraelskich napotykały zdecydowany opór przede wszystkim nauczycieli arabskich. Dali temu wyraz już w pierwszym roku szkolnym pod izraelską okupacją.

Zajęcia szkolne na terenie Izraela zaczynają się 8 września. Jednakże nauczyciele arabscy — z terenów na zachód od Jordanu — już w dniu 2 września 1967 roku wydali odezwę wzywającą do bojkotu zarządzeń władz okupacyjnych. „**Współpraca z władzami okupacyjnymi byłaby dla tych władz uznaniem okupacji i usprawiedliwieniem jej utrzymania**”.

Mimo olbrzymich wysiłków władz izraelskich, nauczyciele i uczniowie nie zgłosili się do szkoły w dniu 8 września. Strajk szkolny trwał kilka tygodni. Aresztowano wielu nauczycieli, wielu deportowano na wschodni brzeg Jordanu. Echa tego strajku

ra została zamordowana przez izraelskich okupantów. Uczniowie demonstrowali przeciwko tej zbrodni, w formie spokojnej, idąc przez ulice z transparentami. Demonstracja, mimo jej pokojowego charakteru, została siłą rozproszona przez policję. Rozruchy w mieście trwały dwa dni, zamknięto wszystkie szkoły, aresztowano ponad 25 nauczycieli.

Do wybuchu doszło w tygodniu zaczynającym się w dniu 17 października 1968 roku. Był to rezultat półtorarocznego już wrzenia panującego wśród nauczycieli i uczniów. W mieście **Jenin**, na zachodnim brzegu Jordanu, uczniowie — chłopcy i dziewczęta — wyszli na ulice, aby zaprotestować przeciwko metodom ucisku, stosowanym przez władze okupacyjne. Podobne demonstracje odbyły się w **Tulkerze i Al Bīrah**. 15 uczniów zostało rannych lub zabitych, wielu aresztowano. W następstwie tego wybuchy uczniowskie demonstracje w **Jerozolimie, Betleem i innych miastach**.

Demonstracji nauczycieli i uczniów nie można, rzecz oczywista, oddzielać od palestyńskiego ruchu oporu przeciwko izraelskiej okupacji. Jedna akcja wspiera drugą, w wyniku czego następuje coraz więcej aresztowań, deportacji, coraz więcej nędzy i coraz więcej nienawiści do najeźdźcy.

Rozruchy uczniowskie wykazują, że niemożliwa jest jakakolwiek współpraca arabsko-żydowska pod okupacją izraelską. Przekonują one cały świat, że mimo przeszło dwóch lat izraelskich zabiegów, nie da się siłą zmusić Arabów do uznania status quo.

*

My, Polacy, znamy tragedię Żydów z okresu ostatniej wojny. Znamy również aż nadto dobrze metody stosowane przez hitlerowskich okupantów. Wiemy, jak potworne zbrodnie rodzi agresja, imperializm, do czego doprowadzają teorie „**Herrenvolku**”, „**Herrenrassen**”.

Nie możemy jednocześnie zrozumieć, jak można zapomnieć o własnym losie w dniu wczorajszym, jak można stosować dziś metody, które stosowane były wczoraj dla zniszczenia własnego narodu. Jak mogło dojść do tego, że **wczorajsi prześladowani, stali się dzisiejszymi prześladowcami?**

Historia jednak wykazała, że nie można na dłuższy okres czasu siłą narzucać swojej woli innemu narodowi, że nie można siłą tłumić jego dążeń do wolności. **Rozwiązanie konfliktu między Arabami i Żydami na Bliskim Wschodzie jest możliwe, wskazuje na to rezolucja ONZ.** W żadnym jednak przypadku nie prowadzi do tego rozwiązania droga obrona przez międzynarodowy syjonizm, butny i ufny w potęgę złota, lekceważący wszelkie prawa i moralne zasady, droga, którą kroczą obecne władze Izraela.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Przy opracowywaniu artykułu korzystano z materiałów opublikowanych w „Lehrer der Welt” nr 4/1969.

Między DIAGNOZĄ a PROGNOZĄ

(Dalszy ciąg ze str. 1)

ślone z planu nauczania szkoły zawodowej?

Nie! Wynika stąd, że od tej chwili mamy do czynienia między innymi z grupą przedmiotów podstawowych, do których należy także ekonomika oraz technologia. Razem z przedmiotami nauczania, zrodzonymi z rewolucyjnego charakteru elektroniki, tworzą one wspólną grupę: **ogólnotechnicznych podstawowych przedmiotów kształcenia zawodowego**. One to właśnie w połączeniu z dawniej już realizowanymi przedmiotami nauczania, rozstrzygają o intelektualizacji pracy zawodowej. Powołujemy się tu przede wszystkim na wyniki bynajmniej niedezaktualizowanych dotychczas badań Marksa, ostatnie doświadczenia i osiągnięcia techniki oraz na współczesne badania naukowe.

Głos grzmi nad tobą: „Postradałeś Eden!”
Grzmi dookoła: „Pracuj! Z potem czoła!”

Mamy tu więc do czynienia nie tylko z polemiką bezpośrednią z tekstem biblijnym, lecz z wysunięciem na plan pierwszy rozważań o pracy: intelektu. W zmodernizowanym dziesięć lat później wierszu, w 1876 roku, zmieniwszy tytuł „Prac-czoło” na „Co począć” i odpowiadając na pytanie: „Co jest pracy abecadłem”, Norwid pisze:

„Co począć?... Nie tu, zaiste, że nie tu
Początek dzieła — głos odwieczny wola:
Pracować musisz!” — i nie z potem
Lecz „z potem czoła”...

Młody jeszcze, mało komu znany stolarz, niejaki Bohdan Czeszko zapamiętał sobie z czasów okupacji rozmowę ze starym mistrzem stolarskim na temat pracy fizycznej, maszyny i ręki w procesie produkcyjnym oraz piękna uprzedmiotowionego w ludzkim wytworze. Na interesujący nas temat intelektualizacji pracy produkcyjnej, jako centralnego problemu nauczania zawodu, stary mistrz stolarski, Sekuła wypowiedział się w „Pokoleniu” w sposób następujący:

„Ja nie jestem za powrotem do drewnianej sochy i drewnianego domu bez komina. Maszyna nasza zawsze nam będzie coraz więcej pomagać. Ale dopiero ludzka ręka, jeśli nią bodaj dotkniesz przedmiotu takiego, jak mebel, dotknięcie ręki i to nie byle jakiej nadaje rzeczom du-

szę, bo rękę prowadzi nie motor, ale mózg człowieka, bez żadnej transmisji. Mózg, rozumiesz, chłopie mózg, myślący mózg”.

Dziś maszyna coraz powszechniej i coraz częściej zastępuje pracę człowieka. Czyni go, z jednej strony, coraz mniej potrzebnym, z drugiej zaś — innej grupie pracowników stawia coraz nowsze i coraz to wyższe zadania. Mamy tu do czynienia z oczywistym już i nieodwracalnym procesem **zwezniania strefy pracy przyuczonoj, zmierzchu niewykwalifikowanego trudu, zaniku sfery czysto motorycznej wytrzymałości i wydajności ludzkiego organizmu**.

Co więcej? Mamy tu do czynienia z procesem coraz intensywniej działającym w dwu odmiennych kierunkach, przy równoczesnej zmianie samego charakteru pracy. W gałęziach przemysłu, gdzie elektronika oraz zautomatyzowane procesy zyskują na zasięgu w sensie ilościowym i jakościowym, następuje wzrost liczby **wysoko wykwalifikowanych robotników z wykształceniem zawodowym pomaturalnym**, ba na szczeblu **podwyższonym**. W tym samym czasie następuje spadek zatrudnienia, w którym żywa siła robocza, ciężki fizyczny trud maleje.

Nowy typ robotnika, oprócz sprawności manualno-motorycznej zdobywa (wcześniej jeszcze) wykształcenie ogólne oraz opanowuje (następnie) ogólnotechnicz-

ne przedmioty nauczania danej grupy zawodowej wraz z podstawowymi przedmiotami kształcenia zawodowego. Ten nowy typ robotnika więcej niż połowę swego czasu zużywa na ustawienie, regulowanie, kontrolowanie, obliczanie, analizę, diagnostykę, ustalenie przyczyn awarii, wskazanie możliwości uruchomienia agregatu. Zużywa więc ten czas na pracę, którą dotychczas logika i dydaktyka, psychologia i socjologia nazywały **pracą intelektualną (umysłową)**. U takiego pracownika-praktyka, u takiego produkującego inteligenta, **zaciera się różnica między praktyczną działalnością a myśleniem, między czynnością intelektualną a czynnością produkcyjną**.

INFORMATYKA W SZKOLE ZAWODOWEJ

Dla jasności obrazu pomijamy zawody podstawowe i pozostajemy jedynie przy nowego typu przedmiotach nauczania. Dla całej tej grupy podstawowych przedmiotów nauczania proponujemy wspólną nazwę: **informatyka**. Nazwa dotychczas nie weszła, o ile mi wiadomo, do żadnego podręcznika teorii kształcenia; ani zawodowego, choć tu i ówdzie się już pojawia. Zaczniemy

(Dokończenie na str. 4)

Po takim hasłem ukazał się w numerze 12 „Głosu” z 22 marca bieżącego roku artykuł sugerujący reformę organizacji roku szkolnego. Propozycje nasze dotyczyły wyłącznie zmian w dotychczas obowiązującym podziale roku na okresy oraz w układzie ferii świątecznych. Sugerowaliśmy zerwanie z tradycją, zgodnie z którą ferie letnie i zimowe uzależniono przede wszystkim od świąt kościelnych. Naszym zdaniem, cała organizacja roku szkolnego podyktowana być powinna potrzebami szkoły i dziecka. Przy ustaleniu terminów rozpoczęcia i zakończenia nauki, a także ferii szkolnych — powinno się brać pod uwagę warunki klimatyczne. Sprawą niezmiernie ważną jest także sytuacja dziecka wziętego.

Projekt nasz w największym skrócie sprowadzał się do trzech zasadniczych zmian: podziału roku szkolnego na dwa lub trzy okresy; utworzenia dłuższych, co najmniej trzytygodniowych ferii w styczniu lub lutym; wreszcie zmiany terminów rozpoczęcia i zakończenia nauki (15 sierpnia, pierwsza połowa czerwca).

Zgłoszone w artykule konkretne już projekty rozwiązań traktowaliśmy — rzecz jasna — dyskusyjnie. Powody ku temu były w zasadzie dwa: po pierwsze — zdawaliśmy sobie sprawę z niedokonałości tego projektu; po drugie — zależało nam bardzo na opinii samych nauczycieli-praktyków.

Stało się tak, jak sugerował nam jeden z czytelników, kol. K. Gorzałak z Katowic, który w liście do redakcji napisał: „W sprawie ferii skorzystajcie z opinii nauczycieli. Nie neguję potrzeby badań naukowych nad problemem zmęczenia uczniów, nie kwestionuję zmian klimatycznych, o których pisał w „Głosie” lekarz, dr Andrzej Jacewski. Przed podjęciem wiążących decyzji proponuję przede wszystkim skorzystać z bogatego doświadczenia tych, którzy z młodzieżą pracują na co dzień. Sondaż opinii nauczycielskiej pozwoliłby wiadom oświatowym na podjęcie możliwie najbardziej trafnej decyzji.

Sugestie autora listu są na pewno słuszne. Zgodne są one również ze stanowiskiem władz oświatowych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego rozważa się obecnie możliwość wprowadzenia nowej organizacji roku szkolnego. I dlatego też „Głos Nauczycielski” organizując dyskusję ułatwił władzom oświatowym zebrania w tej sprawie jak najwięcej opinii i głosów nauczycieli — na czym, jak wiemy, Ministerstwu bardzo zależy.

Zainteresowanie tematem okazało się większe, niż przypuszczaliśmy.

Charakterystyczne przy tym, że wszyscy nasi korespondenci zupełnie jednoznacznie opowiedzieli się za zmianą dotychczasowej organizacji roku szkolnego. Wśród auto-

row listów nie było ani jednego, który opowiadałby się za starym, tradycyjnym podziałem. Różnice zdań zaznaczają się w sposobie rozwiązywania poszczególnych kwestii. Uczestnicy dyskusji w zdecydowanej większości wyrażają pogląd, iż zarówno dotychczasowa instytucja ferii świątecznych, jak też podział roku na cztery okresy, a także terminy rozpoczęcia i zakończenia nauki w szkole — nie sprzyjają sprawnej organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Milo nam to usłyszeć, ponieważ takie właśnie stanowisko reprezentowaliśmy w artykule dyskusyjnym. Nasze odczucie okazało się słuszne, a pogląd redakcji i czytelników zbieżne, często identyczne. Oddajemy zatem głos dyskusantom.

Kol. Karolina Wojtowicz — podinspektor szkolny w Gorlicach: „Temat poruszony przez red. Marię Rybarczyk na łamach „Głosu” dziwnie dotychczas nie dostrzegany, wydaje się bardzo ważny z punktu widzenia pracy dydaktyczno-wychowawczej, wypożyczni ucznia i nauczyciela, wreszcie — organizacji czasu wolnego od nauki. Autorka ma rację, kiedy mówi, że uporczywie trzymanie się tradycji co do ferii wiosennych i zimowych bardziej szkodzi, niż pomaga. Stąd słuszny wniosek, by reformę szkolną zakończyć zmianą organizacji roku nauki”.

Kol. Eugeniusz Gieraltowski — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Suliszewie, powiat Choszczno: „Podziałem pogląd redakcji, że w dotychczasowej organizacji roku szkolnego trzeba coś zmienić. Rozwiązanie może być wiele, które z nich najlepsze, pokazuje praktyka. Sądzę, że dyskusja nad tym pewnym problemem będzie toczyć się dalej. Mam nadzieję, że zmiany takie nastąpią i że w przyszłym roku w nim będzie mógł wypowiedzieć lepiej niż dotychczas. Moi uczniowie również”.

Kol. Z. M. kierownik Szkoły Podstawowej w powiecie Turek: „Sądzę, że jest nad czym dyskutować, gdyż sprawa jest ważna i drażliwa. Opowiadam się za zmianą dotychczasowego podziału roku szkolnego. Podziałem pogląd redakcji”.

Kol. K. E. Szymański — nauczyciel z Bronowa, powiat Łomża: „Dziękuję za artykuł pt. „Ferie szkolne czy świąteczne?” Propozycja autora jest przeżywczo godna poparcia. Artykuł polecam panu ministrowi, prof. dr. Henrykowi Jabłońskiemu...”

Kol. Walenty Jarecki — nauczyciel Szkoły Podstawowej w „Stawie, powiat Wieluń: „Uważam, że redakcja „Głosu” wystąpiła z interesującą propozycją. Dotychczasowe ferie są już na pewno przestarzałe, nie spełniają roli, jaką im przynależało. Wierzę, że zmiany takie zmienią, ferie świąteczne nie są już potrzebne. Powinny być natomiast ferie szkolne, uwzględniające wyłącznie dobro ucznia i szkoły. Podziałem więc pogląd autora artykułu o potrzebie zmian w tym zakresie”.

Zainteresowanie tematem okazało się większe, niż przypuszczaliśmy.

Między DIAGNOZĄ a PROGNOZĄ

(Dokończenie ze str. 3)

więc od samego brzmienia terminu.

Otoż informatyka — jako nauka i przedmiot nauczania — brzmii równie blisko jak matematyka, gramatyka czy fizyka itp. W przedmioty podstawowe w kształceniu zawodowym (oraz ich elementy — w kształceniu politechnicznym), które zawierają wiedzę o gromadzeniu, przetwarzaniu i przekazywaniu informacji naukowo-technicznej i organizacyjno-produkcyjnej, oczywiście w technologiczno-elektronicznym tego słowa znaczeniu.

4 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

Pociąga to za sobą konieczność kształcenia nauczycieli informatyki a więc informatyków, tak jak dotychczas kształciło się np. matematyków. Powstają katedry informatyki w wyższych uczelniach oraz szkoły zawodowe, które kształcą informatyków lub innych specjalistów, dla których informatyka jest zespołem nowych przedmiotów podstawowych.

Toteż w obliczu intelektualizacji pracy produkcyjnej, w obliczu narodzin nowych przedmiotów podstawowych w kształceniu zawodowym, w obliczu elektronicznej technologii gromadzenia, przetwarzania i przekazywania informacji, takie dziedziny dydaktyki, jak teoria kształcenia zawodowego czy metodyka nauczania nowych zawodów, muszą

pracę nad modelem nowej organizacji nauki. My tymczasem podyskutujemy.

A więc — w czym się nie różnimy? W kilku dość ważnych kwestiach. Jedną z nich jest termin wakacji. Wszyscy bez wyjątku opowiadają się za wcześniejszym zakończeniem i rozpoczęciem roku szkolnego. Proponuje się — zgodnie z naszą sugestią, zawartą w artykule dyskusyjnym, terminy: 10 czerwca i 15 sierpnia. Argumenty wysuwane przez autorów listów w zasadzie nie odbiegają od zgłoszonych w trzech artykułach, opublikowanych wczoraj. Wzmiesze z nich przypomniemy: za zmianą terminu rozpoczęcia nauki przemawiają przede wszystkim względy klima-

Kol. Stanisław Górak — nauczyciel z Rawy Mazowieckiej: „Propozycja redakcji w sprawie unowocześnienia organizacji roku szkolnego zasługuje

na wnikiwą uwagę. W całej pełni podzielać podział, iż organizowane dwa razy w roku ferie świąteczne są w warunkach współczesnej szkoły co najmniej anachronizmem, nie mają bowiem uzasadnienia w świeckim charakterze szkoły, ani też nie pozostają w zgodzie z zasadami psychologii i higieny szkolnej. Lansowany ostatnio pogląd, iż przetrzymamy renesans „studia dziecka” musi znaleźć swoje odzwierciedlenie w konkretach dziesięciu wieków oświatowych”.

Kol. Nikołaj Remiza — nauczyciel z Kowalek, powiat Białystok: „Artykuł pt. „Ferie szkolne czy świąteczne?” powinien wywołać ożywioną dyskusję. I nie tylko. W ślad za nią powinny pójść prace na szczeblu ministerstwa nad koncepcją lepszej, sprawniejszej niż dotychczas organizacji roku szkolnego”.

Mamy nadzieję, że tak się właśnie stanie, ponieważ trwają

tyczne. Temperatury czerwca są u nas na ogół wysokie, co powoduje, że dzieci, zmęczone całorocznym wysiłkiem, w upalne dni czerwca nie pracują już dobrze; nauka w czerwcu stoi praktycznie w wielu szkołach pod znakiem zapytania. W drugiej połowie sierpnia natomiast jest już dość chłodno, aby zmusić ucznia do dłuższego wysiłku myślowego.

Inny ważki argument o wypoczynku dzieci wiejskich, które właśnie w lipcu, tuż po zakończeniu rocznej nauki w szkole, zmuszane są do prac polowych. Dla tych dzieci miesiąc czerwca, wolny jeszcze od tego rodzaju prac, byłby najlepszym okresem wypoczynku. Zyskaliby się jedyną szansę wysłania dzieci wiejskich na kolonie letnie, co przy obecnej organizacji nauki, nie jest praktycznie możliwe. Jeden z czytelników tak o tym pisze: „W dotychczasowych warunkach

ogólnotechnicznego. Jest między nimi związek, ale nie są one tożsame. Intelpraks musi opowiadać i jedno, i drugie. Wtedy można mówić i myśleć o realnym jego udziale w ocenie np. stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych fabryki i stopnia nowoczesności wyrobów. Wtedy można myśleć i mówić o jego udziale np. w wydłużeniu serii produkcyjnej.

Klasykami przykładami Intelpraksów są dyspozytor, montażysta oraz operator obsługujący skomplikowane systemy technologiczne. W wyższym jeszcze stopniu niż tamci jest nim konserwator. Brygady remontowe, zatrudnione przy montażu skomplikowanych urządzeń i agregatów, toć to brygady złożone z autentycznych Intelpraksów. Sprawność manualno-motoryczna jest u nich z wiedzą techniczną. Przemysł budowy maszyn, maszyn elektrycznych, wielkoskalowa produkcja narzędzi, narzędzia zawodowego, jak też rentowności zawodów i utrzymywania i szkół zawodowych jutra.

Kryteria te dotyczą także sensu i możliwości natychmiastowego i bezpośredniego zatrudnienia absolwentów szkół zawodowych w gospodarce narodowej. Rzec dotyczy również ilości etatów, zaplanowanych z punktu widzenia siebie rady np. z kinematyki współczesnej obrabiarzy i nie bydlę w stanie obsłużyć pokierować prac mechanizmami i urządzeniami elektronicznymi, hydraulicznymi, pneumatycznymi.

Bez takiego wykształcenia trudno mówić o ich udziale w usprawnieniu kooperacji i zaopatrzenia. Skracanie cykli inwestycyjnych oraz przyspieszanie realizacji inwestycji kontynuowanych udziałem w ocenie np. stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych fabryki i stopnia nowoczesności wyrobów. Wtedy można mówić i myśleć o realnym jego udziale w ocenie np. stopnia wykorzystania zdolności produkcyjnych fabryki i stopnia nowoczesności wyrobów. Wtedy można mówić i myśleć o realnym jego udziale np. w wydłużeniu serii produkcyjnej.

5 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno



„W czasie deszczu dzieci się nudzą...”

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

Zbliżony pogląd reprezentują czytelnicy opowiadający się za trzytygodniowym podziałem roku szkolnego. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że ferie zostały przesunięte na koniec zimy, kiedy to akurat dzieci wiejskie mają z sobą kłopoty z pokonywaniem drogi do szkoły i kiedy trudno

pracy, dla dojeżdżających, by mogli odebrać i wręczyć poprzednio się wypisać; dla organizatorów wypoczynku; by mogli dobrze urządzić zimowiska dla dzieci; wreszcie dla nauczycieli, by mogli korzystać z czasów zimowych, dotychczas dla nich niedostępnych.

Nie różnimy się również z czytelnikami co do podziału roku szkolnego na okresy. Wszyscy opowiadają się za zmniejszeniem ich liczby. Okazuje się korzystniej, jakieś stąd płyną. Przede wszystkim będzie to oszczędność czasu tracanego obecnie na posiedzenia rad klasyfikacyjnych, które najczęściej zamieniają się w męczące spory o stopnie, w „zabawę” w statystykę. Jest też inną korzyść: przy mniejszej liczbie okresów, zyskamy — zdaniem wielu nauczycieli — większą elastyczność przy przerabianiu materiału programowego. Nasi korespondenci zastrzegają się jednak, iż mniej okresów nie oznacza bynajmniej osłabienia kontaktów z rodzicami. Tyle tylko, że byłoby mniej oficjalnych wywiadówek, które w formie, jaką zyskały ostatnio, bardzo często zbliżają szkoły z domem nie sprzyjają.

5 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

W procesie nauczania zakładów kształcenia nauczycieli praktyka, którą uczeń lub student odbywa poza terenem swej szkoły czy uczelni, ma być momentem procesu kształcenia, w którym dokonuje się konkretyzacja wiedzy, konfrontacja teorii z praktyką, wiadomości pedagogicznych i specjalistycznych z działaniami w warunkach szkolnych. Problem ten zastępuje na szczególną uwagę w momencie, gdy dokonuje się zasadnicza reorganizacja zakładów kształcenia nauczycieli, kiedy ustala się profil nowego typu zakładów.

Warto wobec tego dokonać analizy dotychczasowych doświadczeń w zakresie organizacji terenowej praktyki pedagogicznej, jej skuteczności wyrażającej się dydaktyczną i wychowawczą sprawnością adepta sztuki nauczycielskiej, stopniem świadomości sobie przez niego przyswojonych wiedzy zdobytej w macierzystym zakładzie nauczania. Spróbujmy ten problem prześledzić na przykładzie dwuletnich studiów nauczycielskich, działających na przestrzeni ostatnich lat.

Ciągła praktyka pedagogiczna studentów odbywa się w dwu etapach. Pierwszy — to dwutygodniowa praktyka w trzecim semestrze, w zasadzie skoncentrowana wokół zagadnień nauczania początkowego i organizowania w szkołach wieloklasowych, druga — to praktyka trzytygodniowa w szkołach „terenowych” skupiona na zagadnieniach nauczania w klasach V—VIII.

Jakie czynniki mogą zdecydować o tym, czy praktyka przyniesie oczekiwane rezultaty?

Przed wszystkim poziom wiedzy pedagogicznej i specjalistycznej samego studenta. Właśnie praktyka jest z jednej strony okazją do bardzo wnikliwej, bo praktycznej, weryfikacji przydatności tej wiedzy (i tego ma dokonać sam student), z drugiej natomiast strony pozwala ustalić stopień jej przydatności do zadań nauczycielskich. Ten czynnik może zdecydować o pełnej wartości praktyki tylko wówczas, jeżeli obie strony oceniające przydatność teorii, a więc student-praktykant i zespół nauczycielski szkoły, w którym praktyka się odbywa, są nastawione na dokonanie takiej oceny.

Jakie czynniki mogą zdecydować o tym, czy praktyka przyniesie oczekiwane rezultaty?

Przed wszystkim poziom wiedzy pedagogicznej i specjalistycznej samego studenta. Właśnie praktyka jest z jednej strony okazją do bardzo wnikliwej, bo praktycznej, weryfikacji przydatności tej wiedzy (i tego ma dokonać sam student), z drugiej natomiast strony pozwala ustalić stopień jej przydatności do zadań nauczycielskich. Ten czynnik może zdecydować o pełnej wartości praktyki tylko wówczas, jeżeli obie strony oceniające przydatność teorii, a więc student-praktykant i zespół nauczycielski szkoły, w którym praktyka się odbywa, są nastawione na dokonanie takiej oceny.

MIESZKANIA — PROBLEM W A Ż K I

Iż to już raz na łamach „Głosu Nauczycielskiego” poruszano te sprawy? W różnych były one przedstawiane aspektach. Najczęściej jednak podawano, opisywano, analizowano niedoścignięcia na tym odcinku. Trudno odmówić racji tej formie stawiania problemu przez organ ZNP. Po to między innymi jest on powołany. Sprawa jest wciąż aktualna i chyba jeszcze długo nią będzie. Stąd też zasługuje na ciągłą uwagę.

Spojrmy na ten problem w granicach jednego powiatu. Sprawy mieszkaniowe w powiecie zielonogórskim zawsze były przedmiotem troski władz administracyjnych i ZNP. W ostatnich latach wykupiono dwa domki mieszkalne dla pięciu rodzin za sumę 374 tys. złotych. Adaptowano ze starych szkół lub innych pomieszczeń 11 mieszkań, wybudowano nowy dom dla dwu rodzin. W budowie są dalsze dwa domy o siedmiu mieszkaniach. Ponadto popiera się budownictwo indywidualne.

Mimo tych osiągnięć, potrzeby przetrwały znacznie możliwości

Następny czynnik to założenia programowe i organizacyjne ciągłej praktyki pedagogicznej. W dotychczasowym układzie programu praktyki istniała możliwość realizacji zadań dydaktycznych studenta, natomiast praktyka wychowawcza, w ściśle tym słowa znaczeniu, jest niemal wyłącznie formalna.

Pełna efektywność praktyki studenckiej jest jednak uwarunkowana przede wszystkim poziomem szkoły, w której praktyka się odbywa. Niezbędny jest więc wysoki poziom nauczania, o czym oczywiście decyduje sprawność zespołu nauczycielskiego i uczniowskiego oraz baza szkoły w

NIE WYKORZYSTANY ETAP KSZTAŁCENIA

postaci środków dydaktycznych i urządzeń składających się na jej wyposażenie.

Praktyka studencka powinna się zatem odbywać w szkołach wzorowych, a opiekunami studentów powinni być doświadczeni nauczyciele posiadający pełne kwalifikacje nauczycielskie oraz własny dorobek dydaktyczny. Wydziały oświaty typują najlepsze szkoły ze swego terenu, a kierownicy szkół — najlepszych nauczycieli.

Tak przedstawia się teoria. Jak to wygląda w praktyce?

Wydziały oświaty, niestety, zbyt często typując szkoły, kierując się sobie tylko znanymi względami (oczywiście, nie wszędzie i nie zawsze), w rezultacie czego szkoły przewidziane dla organizacji studenckiej praktyki nie zawsze spełniają warunki wzorca. Oto kilka konkretnych sytuacji.

Wielkomińska szkoła peryferyjna jest w widoczny sposób zaniedbana, panuje w niej nieład,

jest brudno. W jednym, nowym budynku uczą się klasy V—VIII, natomiast w drugim, starym, zaadaptowanym przed wielu laty budynku mieszkalnym klasy I—IV. Tutaj właśnie praktykują studenci. Są wyraźnie speszzeni, zniechęceni niesprzyjającymi warunkami. Zaniedbane (nie tylko zewnętrznie, również w znaczeniu dydaktycznym) dzieci nie stanowią najlepszym obiektem planowych zabiegów dydaktyczno-wychowawczych. Opieka nad studentami ze strony wyznaczonych przez kierownika nauczycieli ogranicza się w zasadzie do informacji o temacie lekcji w dniu następnym: pomocy naukowych na

lekarstwo. Podczas hospitalizacji, hospitant (autor niniejszego) wraz z praktykantami, nauczycielami i uczniami został przez woźną zamknięty na klucz w budynku. Woźna musiała bowiem zrobić zakupy w pobliskim sklepie.

A tymczasem w tym samym mieście działają nowoczesne, doskonale zorganizowane szkoły eksperymentalne i wiodące są dla praktyki zamknięte.

Szkola w mieście powiatowym: dobrze zorganizowana, kierownik z tych, co to „nie je, nie pije, a chodzi i żyje”. Mimo to praktykantka jest bliska nerwowego załamania. Ma aż trzech opiekunów, a tematy lekcji podawane są z dnia na dzień. Każdy z opiekunów ma inne wymagania. Zrozpaczona (bez przesady) studentka opowiada: pan X polecił mi pytać tych uczniów, którzy podnoszą ręce i zgłaszają się do odpowiedzi, a pani Y natomiast tylko tych, którzy nie podnoszą rąk, jako że należy dzieci aktywizować. Pan kierownik zalecił wykonywanie kon-

sekwencji skróconych (w punktach), a przecież instrukcja dla praktykanta wyraźnie nakazuje opracowywanie konspektów szczegółowych w ciągu pierwszych dwu tygodni praktyki.

Jakie powinny być te kryteria — to już odrębne zagadnienie. Najogólniej rzecz ujmując, powinno stać się ustalenie ściślejszych wytycznych metodycznych dla kierowników szkół i nauczycieli, którzy opiekują się praktykantami. Należy sobie uświadomić, że przecież praktyka studencka to jedno z ważkich ogniw procesu nauczania i wychowania organizowanego przez zakłady kształcenia nauczycieli. Praktyka nie może więc nie podlegać ustalonym prawidłowościom metodycznym.

Istnieje również dziedzinie niemal całkowicie zaniedbana w praktyce pedagogicznej. Jest nią praktyka wychowawcza. Najczęściej ogranicza się ona do kilkukrotnego uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych. W rezultacie brak jest możliwości ukształtowania pedagogicznych umiejętności studenta w szerokim znaczeniu tego pojęcia.

Tymczasem istnieją realne możliwości zorganizowania praktyki wychowawczej w formie uczestnictwa studentów w letnich akcjach kolonijnych, tylko częściowo wykorzystanych dla celów praktyki. Należałoby chyba rozważyć możliwość wprowadzenia obowiązkowych praktyk wakacyjnych, mających bardzo istotne walory dydaktyczne i wychowawcze, co w ostatecznym rozrachunku bardziej opłacałoby się również w sensie ekonomicznym niż np. organizowanie corocznych kursów dla wychowawców obcokrajowców.

Krytyczne akcenty zawarte w tym artykule nie powinny być rozumiane jako dyskwalifikacja osiągnięć zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie organizacji praktyki pedagogicznej. Są one niewątpliwie, nie można jednak nie dostrzegać ich niedostatków.

I tu pierwsza trudność. Okazuje się, że nie można jakoś jednakoowo obciążać nauczycieli i kierowników tam, gdzie jest szczupłe grono, gdyż jedna koleżanka

zabiepieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

niezbędne wydatki związane z poprawą warunków szkół i przedszkoli oraz mieszkań nauczycieli należy dokonywać w ramach budżetu gromady, a w przypadku nie-

spektów skróconych (w punktach), a przecież instrukcja dla praktykanta wyraźnie nakazuje opracowywanie konspektów szczegółowych w ciągu pierwszych dwu tygodni praktyki.

Jakie powinny być te kryteria — to już odrębne zagadnienie. Najogólniej rzecz ujmując, powinno stać się ustalenie ściślejszych wytycznych metodycznych dla kierowników szkół i nauczycieli, którzy opiekują się praktykantami. Należy sobie uświadomić, że przecież praktyka studencka to jedno z ważkich ogniw procesu nauczania i wychowania organizowanego przez zakłady kształcenia nauczycieli. Praktyka nie może więc nie podlegać ustalonym prawidłowościom metodycznym.

Istnieje również dziedzinie niemal całkowicie zaniedbana w praktyce pedagogicznej. Jest nią praktyka wychowawcza. Najczęściej ogranicza się ona do kilkukrotnego uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych. W rezultacie brak jest możliwości ukształtowania pedagogicznych umiejętności studenta w szerokim znaczeniu tego pojęcia.

Tymczasem istnieją realne możliwości zorganizowania praktyki wychowawczej w formie uczestnictwa studentów w letnich akcjach kolonijnych, tylko częściowo wykorzystanych dla celów praktyki. Należałoby chyba rozważyć możliwość wprowadzenia obowiązkowych praktyk wakacyjnych, mających bardzo istotne walory dydaktyczne i wychowawcze, co w ostatecznym rozrachunku bardziej opłacałoby się również w sensie ekonomicznym niż np. organizowanie corocznych kursów dla wychowawców obcokrajowców.

Krytyczne akcenty zawarte w tym artykule nie powinny być rozumiane jako dyskwalifikacja osiągnięć zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie organizacji praktyki pedagogicznej. Są one niewątpliwie, nie można jednak nie dostrzegać ich niedostatków.

I tu pierwsza trudność. Okazuje się, że nie można jakoś jednakoowo obciążać nauczycieli i kierowników tam, gdzie jest szczupłe grono, gdyż jedna koleżanka

zabiepieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

niezbędne wydatki związane z poprawą warunków szkół i przedszkoli oraz mieszkań nauczycieli należy dokonywać w ramach budżetu gromady, a w przypadku nie-

zabezpieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

niezbędne wydatki związane z poprawą warunków szkół i przedszkoli oraz mieszkań nauczycieli należy dokonywać w ramach budżetu gromady, a w przypadku nie-

zabezpieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

spektów skróconych (w punktach), a przecież instrukcja dla praktykanta wyraźnie nakazuje opracowywanie konspektów szczegółowych w ciągu pierwszych dwu tygodni praktyki.

Jakie powinny być te kryteria — to już odrębne zagadnienie. Najogólniej rzecz ujmując, powinno stać się ustalenie ściślejszych wytycznych metodycznych dla kierowników szkół i nauczycieli, którzy opiekują się praktykantami. Należy sobie uświadomić, że przecież praktyka studencka to jedno z ważkich ogniw procesu nauczania i wychowania organizowanego przez zakłady kształcenia nauczycieli. Praktyka nie może więc nie podlegać ustalonym prawidłowościom metodycznym.

Istnieje również dziedzinie niemal całkowicie zaniedbana w praktyce pedagogicznej. Jest nią praktyka wychowawcza. Najczęściej ogranicza się ona do kilkukrotnego uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych. W rezultacie brak jest możliwości ukształtowania pedagogicznych umiejętności studenta w szerokim znaczeniu tego pojęcia.

Tymczasem istnieją realne możliwości zorganizowania praktyki wychowawczej w formie uczestnictwa studentów w letnich akcjach kolonijnych, tylko częściowo wykorzystanych dla celów praktyki. Należałoby chyba rozważyć możliwość wprowadzenia obowiązkowych praktyk wakacyjnych, mających bardzo istotne walory dydaktyczne i wychowawcze, co w ostatecznym rozrachunku bardziej opłacałoby się również w sensie ekonomicznym niż np. organizowanie corocznych kursów dla wychowawców obcokrajowców.

Krytyczne akcenty zawarte w tym artykule nie powinny być rozumiane jako dyskwalifikacja osiągnięć zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie organizacji praktyki pedagogicznej. Są one niewątpliwie, nie można jednak nie dostrzegać ich niedostatków.

I tu pierwsza trudność. Okazuje się, że nie można jakoś jednakoowo obciążać nauczycieli i kierowników tam, gdzie jest szczupłe grono, gdyż jedna koleżanka

zabiepieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

niezbędne wydatki związane z poprawą warunków szkół i przedszkoli oraz mieszkań nauczycieli należy dokonywać w ramach budżetu gromady, a w przypadku nie-

zabezpieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

niezbędne wydatki związane z poprawą warunków szkół i przedszkoli oraz mieszkań nauczycieli należy dokonywać w ramach budżetu gromady, a w przypadku nie-

zabezpieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN i PRN. Od nich, od ich zaangażowania w te sprawy, w dużej mierze zależać będzie stopień realizacji wyżej wymienionego planu.

JAROSŁAW MERENA Zielona Góra

dom Zastępcy Nauczyciela w Sosnowcu

Foto: St. Tokarczyk

mać, przewodniczący Prezydium PRN wystosował pismo do przewodniczących GRN, w którym pisał:

„Przypominając obowiązki, jakie ciążyą na GRN w zakresie utrzymywania szkół i zabezpieczenia mieszkań dla nauczycieli, wskazuję ob. przewodniczącemu konieczność podjęcia natychmiast następujących czynności zmierzających do poprawy omawianej sytuacji: dokonać w terminie do 31 grudnia bieżącego roku kontroli wszystkich szkół i przedszkoli oraz w każdym przypadku ustalić niezbędne potrzeby i usterek

spektów skróconych (w punktach), a przecież instrukcja dla praktykanta wyraźnie nakazuje opracowywanie konspektów szczegółowych w ciągu pierwszych dwu tygodni praktyki.

Jakie powinny być te kryteria — to już odrębne zagadnienie. Najogólniej rzecz ujmując, powinno stać się ustalenie ściślejszych wytycznych metodycznych dla kierowników szkół i nauczycieli, którzy opiekują się praktykantami. Należy sobie uświadomić, że przecież praktyka studencka to jedno z ważkich ogniw procesu nauczania i wychowania organizowanego przez zakłady kształcenia nauczycieli. Praktyka nie może więc nie podlegać ustalonym prawidłowościom metodycznym.

Istnieje również dziedzinie niemal całkowicie zaniedbana w praktyce pedagogicznej. Jest nią praktyka wychowawcza. Najczęściej ogranicza się ona do kilkukrotnego uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych. W rezultacie brak jest możliwości ukształtowania pedagogicznych umiejętności studenta w szerokim znaczeniu tego pojęcia.

Tymczasem istnieją realne możliwości zorganizowania praktyki wychowawczej w formie uczestnictwa studentów w letnich akcjach kolonijnych, tylko częściowo wykorzystanych dla celów praktyki. Należałoby chyba rozważyć możliwość wprowadzenia obowiązkowych praktyk wakacyjnych, mających bardzo istotne walory dydaktyczne i wychowawcze, co w ostatecznym rozrachunku bardziej opłacałoby się również w sensie ekonomicznym niż np. organizowanie corocznych kursów dla wychowawców obcokrajowców.

Krytyczne akcenty zawarte w tym artykule nie powinny być rozumiane jako dyskwalifikacja osiągnięć zakładów kształcenia nauczycieli w zakresie organizacji praktyki pedagogicznej. Są one niewątpliwie, nie można jednak nie dostrzegać ich niedostatków.

I tu pierwsza trudność. Okazuje się, że nie można jakoś jednakoowo obciążać nauczycieli i kierowników tam, gdzie jest szczupłe grono, gdyż jedna koleżanka

zabiepieczenia środków na ten cel — wygospodarować je. Gdyby jednak okazało się, że słuszne i niezbędne wydatki na ten cel przekroczyłyby możliwości Prezydium, proszę przesłać na moje ręce odpowiednie umotywowane wnioski o dofinansowanie (...)

Sprawozdanie z wykonania zaleceń o sytuacji na tym odcinku w gromadzie należy przesłać mi w terminie do końca stycznia 1970 roku.

Początek został więc zrobiony. Konkretny, rzeczowy materiał Zarząd Oddziału Powiatowego, a także decyzja Prezydium PRN stały się przedmiotem obrad w gromadzkich radach narodowych. Na posiedzeniach tych przebrzydowano ponownie szczegółowej analizy sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opracowano własne gromadzkie plany zaspokojenia tych potrzeb. Planu GRN zostały przekazane do Prezydium PRN. Pomyślne rozwiązanie tych problemów zależy teraz od sprawności pracy poszczególnych GRN, a także nauczycieli-radnych, którzy powinni czuć nad realizacją planów.

Oczywiście, najlepszy plan nie rozwiązuje jeszcze problemu. Zadaniami związkowego aktywów władz oświatowych będzie czuwanie nad przebiegiem realizacji. Dużą rolę do spełnienia mają tu na pewno nauczyciele-radni, nauczyciele członkowie komisji oświaty i spraw społeczno-kulturalnych przy GRN

Gdy zastanawiałam się, jakimi myślami warto się podzielić z czytelnikami, rączy Międzyznanodowego Dnia Teatru, który w tym roku będziemy obchodzić pod hasłem „Teatr i edukacja”, natrafiałam właśnie na jeden z ostatnich numerów „Tygodnika Kulturalnego”. W numerze tym redakcja zamieszcza kolejną listę nowych członków Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Teatru TV. Muszę przyznać, że dawno już nie czytałam niktęgo, z taką uwagą i zainteresowaniem, jak właśnie te listę.

Ukazuje ona bowiem — jak się wydaje — zjawisko nowe, dające wiele do myślenia o społecznym i pedagogicznym. Dlaczego? Otóż, znajdują się na niej przede wszystkim różnego typu instytucje i organizacje z tzw. głębokiej wsi i bardzo niewielkich miasteczek, a więc środowisk, które jeszcze do niedawna miały niezbyt dużo wspólnego z kulturą, a prawie już żadnego — ze sztuką, które nawet nie zawsze miały jakieś określone potrzeby w tym zakresie. I razcież znamienita: obok klubów rolniczych, uniwersyteckich powozonecnych czy bibliotek gromadziecnych — na liście też znajduje się bardzo wiele szkół, przede wszystkim — podstawowych i rolniczych.

A więc Szkoła Podstawowa w Nowym Żdroju, powiat Drawsko; Szkoła Podstawowa w Golejówku, powiat Brzozów; Technikum Młociszewic, powiat Brzeziny; Zasadnicza Szkoła Rachunkowości Rolnej w Potoczku, powiat Janów Lubelski; Szkoła Podstawowa w Majdanie Kraśniemskim, powiat Lublin; Technikum Rolniczo-Lądarskie w Wojevodzinie, powiat Grajewo; Zasadnicza Szkoła Rolnicza w Marianowie, powiat Łomża; Szkoła Podstawowa w Walerianowie, powiat Krotoszyński itp. itp.

Czego dowodzi tak olbrzymi zasięg Klubu Miłośników TV? O czym świadczą fakt, że coraz większe liczby widzów nie wystarcza samo obejrzenie spektaklu telewizyjnego teatru poniedziałkowego czy też „Studia 63”, lecz pragną jednocześnie podyskutować o danym przedstawieniu, usłyszeć coś więcej o jego autorach, zastanowić się głębiej nad jego wymową?

Chyba tego, że człowiek współczesny — i to również ten żyjący w bardzo dalekiej wsi — ma zupełnie inne potrzeby intelektualne i duchowe: że pragnie pogłębiać, poddawać refleksji, przeżywać, chce lepiej, pełniej rozumieć skomplikowane dramaty, konflikty i problemy innych ludzi. Ze chce lepiej znać i rozumieć otaczający świat, samego siebie.

I właśnie teatr — zarówno ten „normalny”, jak i telewizyjny — może chyba stosunkowo najlepiej i najłatwiej zaspokajać te potrzeby. Może wzbogacać jego życie uczuciowe, potęgować — niekiedy do maksymalnych granic — emocje. Wystarczy chociażby przypomnieć wielką kreację Jana Świderskiego w telewizyjnym przedstawieniu „Mazepa”, lub też Ryszarda Hanin w roli matki w sztuce Rozładowskiego, by przypomniać sobie, jak wiele niezgłębionych tajemnic o człowieku, jest w stanie ujawnić aktor, do jakich odczuć i refleksji może zmusić widza.

I jeszcze na inną cechę teatru, sprawiającą, że oddziaływanie jego na odbiorcę, na jego psychikę i intelekt, jest szczególnie silne, chciałabym zwrócić uwagę peda-



Ekspresja, dynamika, magia sceny — Irena Eichlerówna.

Spragnieni TEATREM

gów. Jest nią intymność przeżywania (o której również — jakkolwiek w innym stopniu — można mówić w odniesieniu do teatru telewizyjnego). Ta intymność, która jest tak bardzo potrzebna współczesnemu człowiekowi i która może nawet pełnić rolę swoistej formy terapii.

Niektórzy psycholodzy i socjologowie utrzymują, że sztuka ma dziś wszelkie dane, by pełnić w życiu człowieka taką rolę, jaką pełniła kiedyś religia. To słuszne chyba spostrzeżenie można tylko uzupełnić stwierdzeniem, że wśród wielu „dzieł” sztuki, właśnie teatr ma najprawdopodobniej najwięcej danych, by spełniać to zadanie.

I właśnie z tych wszystkich względów człowiek współczesny — nawet ten, który nie zawsze sobie w pełni to uświadamia — głodny jest i spragniony teatru. I właśnie dlatego — żeby kontynuować główną myśl — związek teatru z edukacją, z wychowaniem się i mogą być dzisiaj znacznie szersze i głębsze niż dawniej.

O rosnącej potrzebie teatru świadczy zresztą również liczne listy napływające do teatru telewizyjnego. Dowodzą tego także badania — niestety, jak dotychczas tylko bardzo wrywkowe — prze-

estetycznej, jeden ze sposobów tzw. kulturalnego spędzania wolnego czasu, a nawet ścisła ilustracja do analizowanych na lekcjach języka polskiego dramatów — niż szczególnie ważny czynnik kształtowania osobowości, specjalna, nieporównywalna z niczym innym, formą zaspokajania emocjonalnych i intelektualnych potrzeb człowieka, również tego najmłodszego.

Tym bardziej więc napawa optymizmem fakt, że z drugiej strony mamy także coraz większą liczbę nauczycieli, którzy usiłują patrzeć na teatr w ten nowy, szeroki sposób. I właśnie chyba oni zakładają w szkołach Kluby Miłośników Teatru TV, wychodząc naprzeciw rosnącemu potrzebom wewnętrznym swoich wychowanków.

Ale przecież nie tylko od nauczyciela zależy to, czy młodzież będzie się pasjonowała teatrem, czy też nie, i co z tej pasji wyniknie. Zależy to przecież także od wielu innych instytucji — między innymi od wydawnictw i czasopism zajmujących się Melpomeną, zwłaszcza zaś od samych teatrów.

W tym miejscu z przyjemnością odwołuję, że ostatnio robi się sporo — również poza szkołą — by zbliżyć młodego widza do teatru. Ze na przykład podczas tegorocznego Dnia Teatru, który będziemy obchodzili wyjątkowo nie w końcu marca, lecz 12 kwietnia, planuje się wiele spotkań aktorów i reżyserów z nauczycielami i młodzieżą szkolną. Ze w telewizyjnym „Ekranie z bratkiem” od kilku tygodni znany krytyk — Jerzy Końig wygłasza interesujące gawędy o teatrze. Ze czasopiśma teatralne coraz bardziej interesują się kontaktem młodzieży z Melpomeną. W jednym z ostatnich numerów dwutygodnika „Teatr” zwraca np. uwagę na fakt, że w Polsce najmniej zaspokaja się potrzeby widza młodego, tego, który wyrósł już z wieku, kiedy ogląda się przedstawienia lajkowe, a nie dorósł jeszcze do teatru „normalnego”, teatru dla widza dojrzałego. „Ania z Zielonego Wzgórza” czy adaptacja „W pustyni i w puszczy”, zagrana nieumiejętnie, nie jest przecież najszcześniejszą propozycją. Innych nie mamy — zauważa „Teatr” w artykule wstępnym.

Fakty te niewątpliwie cieszą. Cieszyłbyśmy się jednak jeszcze bardziej, gdyby ta ostatnia sprawa, tzn. kwestia specjalnego teatru oraz odpowiedniego repertuaru dla widzów, zwłaszcza w wieku 12—16 lat, do której zresztą niemal już tradycyjnie się powraca podczas obchodów Dnia Teatru, została wreszcie rozwiązana.

Bo chyba rosnąca potrzeba teatru, który przejawem jest między innymi tak szeroki zasięg Klubu Miłośników Teatru TV, zobowiązuje nie tylko nauczycieli.

HENRYKA WITALEWSKA

W życiu szkoły

W marcu bieżącego roku Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach obchodzi 25-lecie swej pracy. W PRL Szkola powstała w 1931 roku, po okresie okupacji niemieckiej, wzniosła wia działalnosc i dzis kształci techników na podbudowie klasy VIII oraz szkoły średniej. Dzięki horowej kadry fachowców i odpowiedniej bazie technicznej i szkola szkolila sobie duza popularnosc i autoritet nie tylko w województwie katowickim, ale w całym kraju. Obok organizacji partyjnej działa wśród nauczycieli organizacja związkowa, która w 1957 roku uzyskała prawa oddziału ZNP. Jej długoletnim prezesem jest kol. Franciszek Pak. Zarząd Oddziału pracuje bardzo aktywnie w ramach różnorodnych sekcji. Promuje szkolenie młodych nauczycieli, konferencje wychowawcze, odczyty, wystawy książek technicznych i fotografii, spotkania towarzyskie, organizacje wycieczek krajoznawczych, turystycznych i naukowe, rozróżnia opiekę nad emerytami. Działająca od 1948 r. Kasa Zapisowa-Polityczna w dyspozycji trzech ostatnich lat wypłaciła 732 zapomogi na ogólną kwotę 2 mln złotych. Kasa zakładowa mobilizuje również przeciwników i młodzież do czynów społecznych. Największą władzą własną młodzieży i zaleca im budowę własnego stadionu sportowego, ale też nie zabrakło uczniów i wychowawców przy budowie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Dolny Trzeci Stawów oraz innych pracach porządkowych na terenie miasta. Liczne odznaczenia wojewódzkie i państwowe, jakie otrzymał pracownicy tej szkoły, świadczą, że jest ona wysoko ceniona przez władze.

Większość zmian, jakie powstały w klubie, to przede wszystkim organizowanie kulturalnego spędzania czasu. Jednym z punktów programu są spotkania z ciekawymi ludźmi. Nie zawsze jednak udaje się osiągnąć do wsi ludzi na wygodnych stanowiskach. Można w tym celu skorzystać z trzech ostatnich lat wypłaciła 732 zapomogi na ogólną kwotę 2 mln złotych. Kasa zakładowa mobilizuje również przeciwników i młodzież do czynów społecznych. Największą władzą własną młodzieży i zaleca im budowę własnego stadionu sportowego, ale też nie zabrakło uczniów i wychowawców przy budowie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Dolny Trzeci Stawów oraz innych pracach porządkowych na terenie miasta. Liczne odznaczenia wojewódzkie i państwowe, jakie otrzymał pracownicy tej szkoły, świadczą, że jest ona wysoko ceniona przez władze.

Wielu uczniów uczęszcza do klubów uniwersyteckich, organizujących kulturalnego spędzania czasu. Jednym z punktów programu są spotkania z ciekawymi ludźmi. Nie zawsze jednak udaje się osiągnąć do wsi ludzi na wygodnych stanowiskach. Można w tym celu skorzystać z trzech ostatnich lat wypłaciła 732 zapomogi na ogólną kwotę 2 mln złotych. Kasa zakładowa mobilizuje również przeciwników i młodzież do czynów społecznych. Największą władzą własną młodzieży i zaleca im budowę własnego stadionu sportowego, ale też nie zabrakło uczniów i wychowawców przy budowie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Dolny Trzeci Stawów oraz innych pracach porządkowych na terenie miasta. Liczne odznaczenia wojewódzkie i państwowe, jakie otrzymał pracownicy tej szkoły, świadczą, że jest ona wysoko ceniona przez władze.

Wielu uczniów uczęszcza do klubów uniwersyteckich, organizujących kulturalnego spędzania czasu. Jednym z punktów programu są spotkania z ciekawymi ludźmi. Nie zawsze jednak udaje się osiągnąć do wsi ludzi na wygodnych stanowiskach. Można w tym celu skorzystać z trzech ostatnich lat wypłaciła 732 zapomogi na ogólną kwotę 2 mln złotych. Kasa zakładowa mobilizuje również przeciwników i młodzież do czynów społecznych. Największą władzą własną młodzieży i zaleca im budowę własnego stadionu sportowego, ale też nie zabrakło uczniów i wychowawców przy budowie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Dolny Trzeci Stawów oraz innych pracach porządkowych na terenie miasta. Liczne odznaczenia wojewódzkie i państwowe, jakie otrzymał pracownicy tej szkoły, świadczą, że jest ona wysoko ceniona przez władze.

Sprawy toczyły się równolegle. W Komitecie Rodzicielskim warszawskiego Liceum Ogólnokształcącego nr 27 podjęto decyzję zorganizowania zebrania rodziców z psychologiem; w warszawskiej Okręgowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej dojrzało postanowienie objęcia opieką psychologiczną stołecznych liceów. Szybko doszło do wzajemnego porozumienia.

W połowie marca na zebraniu rodziców, których dzieci uczęszczają do pierwszej klasy, psycholog — mgr Andrzej Róykiewicz przystąpił, jasno scharakteryzował przemiany związane z okresem dojrzewania. Omówił w punktach fazy, szczególną uwagę poświęcając na okresie adolescencji, przeżywany właśnie przez uczniów pierwszych klas szkoły średniej. W wyjaśnieniach znalazły się ciekawe szczegóły dotyczące na przykład istoty tworzenia się dość hermetycznej przed dorosłością zamkniętych „subkultur młodzieżowych”. Ukazano drogę przetrwania dla młodzieży w rodzinach, lecz trudnych do realizacji idei w przeciwnym wartościom moralnym.

W jakim momencie rodzice i nauczyciele powinni się „włączyć”? Jak objaw użnać za zmuszający do interwencji zagradzającej drogę znu? Te i inne ważne problemy omawiane przez psychologa, przyjęte były z dużym zainteresowaniem przez rodziców. Jedną z matek stwierdziła: „W tym, co pan tu mówił, całkowicie mieszczą się moje problemy, jakie mam ze swoją córką. Te sprawy wymagałyby jednak jeszcze indywidualnej rozmowy”.

Owłos sygnałowa dalszą zbliżenie potrzeb rodzicielskich z planami Okręgowej Poradni. Zanim omówię je bardziej szczegółowo, jeszcze trochę wiadomości o opisywanego zebrania.

KŁOPOTÓW JEST WIELE

Dyrektor Liceum — Eugeniusz Religa wskazał kilka zdarzeń wymagających zastanowienia.

Niedawno jeden z uczniów odmówił na ćwiczeniach z przysposobienia obronnego strzelania do sylwetek ludzkich. Zagrożony dwukrotnie i szeroko zaczął wywodzić swą filozofię, w której pomieszczył działalność w obronie pokoju, prace ONZ i wiele różnych problemów politycznych.

Inne zajście: jedna z dziewcząt w klasie powiedziała coś koledze, ten przekazał informację dalej. Od słowa do słowa posła plotka, ktoś się na kogoś obraził i w końcu doszło do... „sprawy honorowej”. Dwaj 16-letni chłopcy za jedynę honorowe rozwiązanie uznali bójkę. Staneli twarzą w twarz, jednemu tytu udało się uderzyć drugiego, po czym sprawę przejął musiał lekarz szkolny.

Nie przytaczam dalszych, wielu jeszcze, przykładów zaczerpniętych z wypowiedzi dyrektora. Te dwa chyba wystarczą, stanowią bowiem żywą ilustrację do słów psychologa. Obrazują problemy związane z domów, a z tereu szkoły sygnalizowane zwykłe rodzicom w dziennikach. Zdarzenia, w o-bliczu których nierazko gubią się takie dalece, że nie wiedzą, jak je zakończyć.

Właśnie o tym, o postawie do-mu, mylnych często rozwiązaniach rodzicielskich mówił również dyrektor. Nie po to, żeby oskarżać, ale żeby jeszcze pełniej uświadomić wagę poszukiwania

PSYCHOLOG potrzebny od zaraz!

przebiegów rozwiązań wychowawczych, o które nielato było psychologicznego ABC. Rozwiązanie tak bardzo potrzebnych zarówno z punktu widzenia interesów rodziny, jak i szkoły.

DWÓJA DWÓJE POGANIA

Problemem niezwykle istotnym, poruszonym na opisanym tu zebraniu, była sprawa powodzenia lub niepowodzenia nastolatka w nauce. Zdarza się, że uczeń zdaje egzamin, dostaje się do liceum, ale kiedy rozpoczyna się systematyczna nauka w pierwszej klasie, nie radzi sobie. Potyknął się towarzyszy dwójce. W Warszawie obowiązują przepis, w myśl którego uczniowie pierwszej klasy liceum ogólnokształcącego nie mogą repetyować nauki. Jestne odwołanie od tego, to ocena możliwości ucznia przez psychologa z poradni wychowawczo-zawodowej i w oparciu o nią, uchwała rady pedagogicznej. Nie o przepisy wyłącznie jednak chodzi.

Mgr Róykiewicz zwrócił uwagę zebranych na sprawę przyzwyk dziecka, które ma tyle niepowodzeń. Na to, jak owe niepowodzenia wpływają na kształtowanie się jego osobowości. Psycholog wyzwał rodziców do zastanowienia się, czy przyczyną z klasy do klasy na siłę, może być dla nastolatka korzystne. Czy nie lepiej nieraz słumieć przerosły własny, rodzicielski ambicji i zdecydować się na przesunięcie ucznia do innego typu szkoły, takiej, w której nastolatek ma możliwość osiągnięcia sukcesu, niezwykłe ważnego z punktu widzenia możliwości prawidłowego rozwoju?

Dyrektor Religa, podchwytyując te myśli, oznajmił, że wśród aktualnych uczniów klas pierwszych jest siedmiu poważnie zagrożonych. Od dłuższego czasu zastanawia się nad nimi rada pedagogiczna. Fakt ten ściśle wiąże się z dalszymi planami pracy psychologa. I tu właśnie otwiera się pole dla działalności warszawskiej Okręgowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

Cała sprawa — rzecz jasna — nie skończy się na jednym zebraniu. W najbliższym czasie w liceum nr 27 rozpocznie się rozmowa z rodzicami. W określonych dniach i godzinach dyktować będzie w szkole mgr Róykiewicz. Zarówno rodzice, jak i wychowawcy będą mogli zasięgnąć indywidualnej rady, będą mogli konsultować swe poglądy, ustalać najodpowiedniejszą taktykę wychowawczą.

W poszczególnych klasach psy-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

cholog przeprowadzi ankiety po to, by uzyskać orientację i na pewne problemy spojrzeć nie od strony dorosłych, lecz młodzieży. Na pierwszym planie znajdzie się owych siedmiu uczniów, którzy nie dają sobie rady z nauką. Rozmowa psychologa z nimi, z ich rodzicami, wychowawcami, jeśli zajdzie tego potrzeba, badania psychologiczne, wszystko to stworzy konkretne podstawy do prawidłowego ustalenia młodych lu-

naraz się nie robi, ale wypracowanie systemu pracy w liceach będzie miało charakter ogólniejszy, będzie więc równocześnie pierwszym stopniem załatwiania sprawy także w szkołach średnich innych typów.

OBOWIĄZKI REALIZACJA I. ETATY

Jak wiadomo, poradnie wychowawczo-zawodowe, rodowod swój wywodzą z poradni psychologicznych, stały współpracą z psychologiem — zwłaszcza w zakresie spraw wychowawczych. Szkoła średnia jest właśnie tą, której pomoc jest bezwzględnie potrzebna. Gdzie, jak gdzie, ale na brzmiałych problemach, trudnych do rozwiązania wychowawczych spraw.

Plan pracy jest następujący: w Warszawie działa siedem poradni psychologicznych. W bieżącym roku szkolnym, od zaraz, obejmują opieką osiem liceów ogólnokształcących. Prowadzić będą prace zbliżone do zarysowanej tu pracy z liceum nr 27. Na tej

Warszawskie poradnie wychowawczo-zawodowe podejmują nie-mały wysiłek, przystępując do nowej pracy. Psycholodzy z poradni zajmujący się problematyką wychowawczą — mają aktualnie liczne obowiązki: opieką nad szkołami, podstawowymi (plus minus od dwu do trzech tysięcy dzieci na jednego psychologa); stałe kontakty z kierownictwem szkół podstawowych, jeśli potrzeba — badania dzieci, poza tym praca nad tymi, którzy indywidualnie zgłaszają się do poradni. Objęcie opieki nad liceum ogólnokształcącym będzie znacznym pomniejszeniem obowiązków. Choć na razie ogranicza się one dla każdej poradni do pracy w jednym tylko liceum, wykonanie ich z pewnością możliwe będzie tylko przy wzmocnieniu wysiłku pracowników.

Największe zaangażowanie jednak nie pomoże, gdy obowiązki całkowicie przekroczy możliwości ich spełnienia. Taki stan zaistnieje od nowego roku szkolnego, właśnie gdy zacznie się realizacja dalszego planu, czyli obejmowanie psychologiczną opieką nie jednego, lecz wszystkich liceów. Aby opieka ta była realna, potrzebne są nowe etaty. Co roku kuratorium zwiększa liczbę etatów w poradniach, problem więc tylko w tym, aby etaty tegoroczne wiązały się z wyraźnym ukierunkowaniem na pracę w liceach ogólnokształcących. Pracę ze wszech miar społecznie potrzebną.

„Głos Nauczycielski” niejednokrotnie miał sposobność sygnalizowania nadbrzmiały problemów, które mogą być rozwiązywane tylko przy współpracy psychologicznej ze szkołą. W niedawnym opublikowanym artykule pt. „Za-gubieni” wyraźnie dopominaliśmy się o pomoc psychologiczną nie tylko dla nastolatków i ich rodziców, ale także dla pedagogów. Z pełnym przekonaniem dziś jeszcze raz podkreślamy ten apel, z równoczesnym wyrażeniem uznania dla Okręgowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej i Warszawskiego KOS, za podjętą inicjatywę.

HANNA POLSAKIEWICZ



Foto: Cz. Górski

dzi, zapewnienia im jak najlepszych możliwości rozwoju, zapoczątkowania im rozczarowań, nierazko prowadzących do poważniejszych dramatów.

PO PIERWSZYCH — BĘDĄ DALSZE

Nierozpadowka jest zbliżona inicjatywą warszaw

KTO PRACUJE PONAD SIŁY?

W naszym kraju każdy obywatel ma zagwarantowany konstytucyjnie ośmiogodzinny dzień pracy. Korzystamy z niego wszyscy i nikomu nie przychodzi do głowy, aby czas pracy przedłużyć np. do dziesięciu godzin. Przeciwnie: szybki rozwój nauki i techniki, jaki dokonuje się dziś często na oczach jednego pokolenia, stwarza realne przesłanki skrócenia dziennego wymiaru pracy zawodowej. I choć dla nas wizja to jeszcze odległa, to jednak całkiem realna. Tyle, że nie dla wszystkich.

Można mieć np. poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek skrócony zostanie dzień pracy ucznia. Wprowadzona do naszych szkół reforma, modernizująca proces nauczania i wyraźnie dla procesu tego korzystna, również nie ułatwiła uczniom od przeciążenia pracą. Słyszysz się nawet głosy, że zwiększyła obowiązki młodych obywateli.

O przeciążeniu uczniów pracą mówi się i pisze dość często, problem był i pozostaje wciąż aktualny. W teorii bronimy ucznia przed nadmiarem zajęć. W praktyce niewiele jednak zmienia się na jego korzyść. W dalszym ciągu prawdziwą plagą życia szkolnego są zadawane do domu prace. Nauczyciele narzekają na przeładowane programy, których nie sposób zrealizować w określonym, skromnym limicie godzin. Zadają więc do domu. Uczniowi skarżyć się nie wolno, i jeśli chce być w zgodzie z regulaminem, musi wykonać wszystkie polecenia, które np. otrzyma na pięciu lekcjach od pięciu nauczycieli. Co więcej młody człowiek musi tak manewrować czasem, aby polecenia swoich wychowawców pogodzić z poleceniami rodziców, co w przypadku dzieci wiejskich jest sztuką niezłą. Zadawanie do domu, przybierające czasem rozmiary absurdu (8 zadań rachunkowych, 2 wypracowania, obszerny wiersz na pamięć, spo-

rządzenie mapki itp. — zadanie na ostatnie ferie świąteczne!) jest, rzecz jasna, tylko jednym z elementów przeciążenia ucznia pracą.

Ta mała refleksja nasunęła mi się przy lekturze ostatniego numeru „Ruchu Pedagogicznego” (nr 1, styczeń-luty 1970). Obok wielu obszernych i ciekawych rozpraw, jak dla przykładu: „Nauka a treść wykształcenia ogólnego” (W. Okoń), „Intelektualizacja pracy produkcyjnej — centralny problem wykształcenia” (I. Szaniawski), „Sztuka i wychowanie” (I. Wojnar) — znajduje się tu skromny, ale wielce interesujący artykuł nauczyciela z Puław, Tadeusza Marca, na temat budżetu czasu uczniów szkoły podstawowej.

Rozważania swe autor oparł na konkretnym materiale badawczym, co podnosi ich wartość, szczególnie dla nauczyciela-praktyka. Zjawiska uchwycone w szkołach puławskich są typowe dla wielu środowisk, warto więc zastanowić się nad wnioskami autora, zanim przyjdzie nam obarczyć ucznia dodatkowymi obowiązkami.

Wyniki badań, choć nierewelacyjne, zmuszają do refleksji. Uchwycony obraz życia dziecka wydaje się w tych badaniach dość ponury. Dzieci szkolne są przeciążone pracą, zmęczone i niewyspane. Śpią poniżej określonej normy, za mało mają czasu wolnego na zabawę, rozrywkę i sport. Wyraźne różnice w warunkach życia uczniów zaznaczają się w środowisku wiejskim i miejskim, na niekorzyść dzieci ze wsi. Przedmiotem badania był zespół 1200 uczniów klas V—VIII, w tym 130 ze szkoły wiejskiej pracującej w dość trudnych warunkach. Odległość od najbliższego miasta wynosi 27 kilometrów, brak światła elektrycznego, mieszkańcy zajmują się wyłącznie pracą na roli.

Uczniowie szkół wiejskich i miejskich pracują przeciętnie od 9 do 13 godzin dziennie, nie licząc drogi do szkoły. Do dyspozycji dzieci zostaje od 1 do 3 godzin czasu wolnego dziennie. To najogólniej biorąc. Bo istnieją poważne różnice w obowiązkach

i wypoczynku dzieci na wsi i w mieście. Mianowicie — uczniowie klas starszych (VII—VIII) na wsi w ogóle nie dysponują czasem wolnym dla siebie. Przeciętnie pracują dziennie 13 godzin, z czego 7,5 przypada na naukę w szkole i w domu. Młodsze dzieci (kl. V—VI) — dysponują wprawdzie 1 godziną czasu wolnego, ale też dużo pracują, bo do 11,5 godziny dziennie. I jedno, i drugie dzieci śpią poniżej określonej normy.

Ale na tym nie koniec. Dzieci wiejskie nie mają warunków do nauki, jak np. ich rówieśnicy w mieście. Z reguły odrabiają lekcje wieczorem. Przed zabraniem się do zadań domowych muszą wykonać wiele prac w gospodarstwie rodziców (na roli, bawienie dzieci, sprzątanie i gotowanie). A ponieważ wieś nie posiada światła elektrycznego, więc tych 132 badanych uczniów odrabia lekcje przy lampie naftowej. Dzieci twierdzą, że nie mają czasu na naukę.

„Wynika to prawdopodobnie z małej ilości, jaką odgrywa nauka w pojęciu rodzin rolniczych — czytamy w artykule T. Marca — z poziomu intelektualnego i kulturalnego rodziców oraz nadmiaru obowiązków dzieci wiejskich względem domu. Potwierdzeniem tego zjawiska jest liczba godzin, które uczniowie zużywają codziennie na prace w gospodarstwie rolnym. Nawet dzieci 12- i 13-letnie nie są od nich wolne. Uczniowie z młodszej grupy poświęcają 5 godzin, a uczniowie z drugiej grupy 5,5 godzin dziennie na pracę w domu. Już przed nauką szkolną — przed ósmą rano — dzieci wiejskie mają poza sobą 2 godziny pracy w gospodarstwie. Muszą wstawać o godzinie 4 lub 5 rano. Stan ten trwa trzy kwartały roku (...) Różnica w warunkach życia uczniów miejskich i wiejskich występuje jeszcze wyraźniej przy zestawieniu ilości czasu wolnego”.

Wybawieniem z udręki pracy jest dzień świąteczny. Czas przeznaczony na naukę szkolną wykorzystują dzieci wówczas na wypoczynek, zabawę i rozrywkę. Wzrasta ilość czasu wolnego z 3 do 7,5 godziny w grupie młodszej i o 3,5 godziny w grupie starszej; sen nocny przedłuża się do 10 godzin. Ale to tylko raz w tygodniu.

T. Marzec pisze: „Z higienicznego punktu widzenia budzi niepokój nie tylko długość snu badanych uczniów, ale również czas udawania się na spoczynek i czas wstawania. Dzieci miejskie idą spać później, ale za to dłużej rano śpią. Natomiast uczniowie ze wsi kładą się spać wcześniej

i wcześniej wstają (latem o 4 rano). W niektórych tylko rodzinach na wsi i w mieście przestrzega się regulaminu snu. Z pewnością wiele rodzin nawet nie wie, że regularność wypoczynku jest niezbędna w codziennym życiu (...) Uczniowie piszą, że są przemęczeni pracą w domu i szkole. Przemęczenie z kolei musi odbijać się na zainteresowaniach i postępiech dzieci w nauce — co stwierdzają nauczyciele w wywiadach.

Wydaje się, że przyczyny anormalności wypoczynku tkwią nie tylko w domu rodzinnym uczniów, ale również w szkole i w programie nauczania. Po raz pierwszy z tym tematem spotykają się uczniowie na lekcjach wiadomości o przyrodzie w klasie III”.

Autor poddaje krytyce układ programów nauczania, zgodnie z którym uczeń nie otrzymuje koniecznego minimum wiedzy z zakresu higieny psychicznej. Uczniowie odrabiają lekcje w różnym czasie, spora część rano, najwięcej późnym wieczorem. Dom nie posiada nawyków dobrej organizacji pracy, uczniowie nie wynoszą ich również ze szkoły. Nie tylko więc nie mają odpowiednich warunków w domu, ale także nie wiedzą, że można żyć inaczej, lepiej organizować naukę własną, zabawę itp.

„W toku badań — pisze T. Marzec — stwierdziłem, iż na godzinach wychowawczych nauczyciele bardzo rzadko poświęcają czas sprawie wypoczynku. I dodaje: Szkoła podstawowa ma najmniejsze osiągnięcia na odcinku wychowania zdrowotnego w ogóle, a w higienie wypoczynku uczniów — w szczególności”.

Wnioski, jakie wysuwa autor, są dwa: widzi on konieczność przyjęcia z pomocą rodzinie. Powinno to zrobić szkoła, bowiem dotychczas robi w tym zakresie za mało. Zdaniem autora, szkoła ma również wpłynąć na bilans czasu uczniów przez ograniczenie ich nauki domowej, np. do dwóch godzin dziennie. Jest bowiem pewne, że uczniowie — zwłaszcza klasy starszych szkoły podstawowej — za dużo pracują w stosunku do swojego wieku i rozwoju umysłowego. Natomiast za mało mają czasu na odpoczynek, rozwój własnych zainteresowań i uzdolnień oraz na rozrywkę. Przeciążenie pracą grozi zmęczeniem, a to prowadzi z kolei do złych wyników w nauce. A więc — mniej zadań domowych.

Pod tym wnioskiem autora podpisujemy się bez zastrzeżeń.

„LEKTOR”



z kroniki

MIĘDZYNARODOWEGO
ROKU OŚWIATY

W poprzednich numerach „Głosu” przedstawiliśmy w dużym skrócie inicjatywę, jakie poszczególne kraje podejmować będą w związku z obchodami Międzynarodowego Roku Oświaty. Jest oczywiste, że ani te inicjatywy, ani programy obchodów MRO nie wyczerpują całej bogatej i złożonej problematyki szkolnictwa naszych dalszych i bliższych sąsiadów. Ponieważ na całym świecie, podobnie jak u nas, oświata przechodzi dość znaczne przeobrażenia, celowe wydaje nam się zaznajamianie — choćby w dużym skrócie — naszych czytelników, co dzieje się na świecie w tej interesującej nas dziedzinie.

● PROBLEMATYKA BADAŃ PEDAGOGICZNYCH W RÓŻNYCH KRAJACH. W związku z MRO w Hamburgu odbyło się z końcem ub. r. seminarium dyrektorów instytucji pedagogicznych i profesorów pedagogiki. W seminarium, którego organizatorem był Instytut Pedagogiki UNESCO, uczestniczyli przedstawiciele 16 krajów europejskich oraz obserwatorzy z krajów Ameryki Łacińskiej. Przedmiotem dyskusji były następujące zagadnienia: cele i problematyka badań pedagogicznych w różnych krajach, metody badań, sposoby i środki upowszechniania wyników eksperymentów oraz ich wdrażanie do praktyki szkolnej. Wiele miejsca poświęcono problematyce planowania badań pedagogicznych oraz współpracy międzynarodowej w tym zakresie. Szczególną uwagę zwracano na potrzebę systematycznej wymiany informacji między instytucjami różnych krajów, a także na opracowywanie — przy użyciu najnowszych środków — dokumentacji pedagogicznej. W obu dziedzinach pracy wiodącą rolę spełniał ma Instytut Pedagogiki UNESCO w Hamburgu.

● ROLA KSIĄŻEK DLA DZIECI W SZERZENIU ZROZUMIENIA MIĘDZY NARODAMI. Temu zagadnieniu poświęcone było zebranie ekspertów zorganizowane przez UNESCO. Wzięli w nim udział pedagodzy i wydawcy z 12 krajów, a m.in. Francji, Kanady, St. Zjednoczonych, Danii i Polski. Omawiano takie zagadnienia, jak kryteria dotyczące treści i formy publikacji dziecięcych przyczyniających się do zrozumienia międzynarodowego; zadania dystrybucji i przekładów; rola ośrodków informacyjnych itp. Zwracano przy tym uwagę, iż zachodzi konieczność kształcenia aktywnej postawy uczniów, szerzenia znajomości obcych krajów, wyrabiania tolerancji rasowej i religijnej. W dyskusji zwracano uwagę na znaczne różnice w stopniu czytelnictwa dziecięcego między krajami rozwiniętymi i rozwijającymi się oraz konieczność wyrównywania tych różnic. Interesującym jednak zjawiskiem jest fakt, iż niezależnie od rozwoju czytelnictwa występują zbieżności zainteresowań młodych czytelników. Wszędzie dzieci do lat 10 czytają najchętniej bajki, powyżej zaś 10 — biografie, historie wszelkich odkryć, opracowania klasyków: Największą popularnością cieszą się książki fantastyczne i przygodowe.

Wiele kontrowersyjnych opinii wywołała sprawa komiksów, które mają tyleż zwolenników, co i przeciwników.

● JUGOSŁAWIA U PROGU REFORMY SZKOŁ WYŻSZYCH. Społeczeństwo jugosłowiańskie odczuwa od dłuższego czasu potrzebę ściślejszego związania wyższych uczelni z życiem gospodarczym. Problematyka reformy szkolnictwa wyższego jest powszechnie dyskutowana w prasie i środowiskach naukowych, wśród przedstawicieli przemysłu i wśród młodzieży. Zwłaszcza studenci domagają się zmiany i nowocześniejszego studiów uniwersyteckich, zerwania z archaicznym systemem nauczania i zarządzania, większego udziału we wszystkich dziedzinach życia uczelni.

Niektóre mniejsze ośrodki uniwersyteckie próbują już dokonywać pewnych zmian i tak np. w Sarajewie utworzono Związek (Instytut) wydziałów technicznych i próbuje się prowadzić naukę systemem interdyscyplinarnym. W większym też stopniu związane wydziały techniczne z przemysłem, co okazało się inicjatywą niezwykle korzystną dla obu stron.

Nie wszędzie proponowane zmiany spotykają się z jednakowym entuzjazmem. Nie tylko poszczególni profesorowie, lecz całe uczelnie, zwłaszcza te o długich tradycjach, wypowiadają się przeciw reorganizacji. Wydaje się jednak, że zmiany są nieuniknione. Świadczy o tym fakt, iż reorganizacja uczelni stała się przedmiotem debaty w parlamencie, a także na Zjeździe Związku Komunistów Jugosławii. Ostatnio o konieczności reformy szkolnictwa wyższego mówił też Miljako Teodorowicz członek Egzekutywy ZKJ.

● ROLA UNIWERSYTETÓW W DZIEDZINIE OŚWIATY DOROSŁYCH będzie przedmiotem międzynarodowej konferencji, która zorganizowana zostanie w lecie br. w Montrealu. Celem narady będzie omówienie sprawy wpływów zmian społecznych na uniwersytety, a także analiza programów oświaty dorosłych, prowadzonych przez uczelnie w różnych krajach. Jeden z zasadniczych tematów to wytyczenie badań naukowych w dziedzinie pedagogiki dorosłych.



ZAHAMOWANIE AKCJI INTEGRACJI SZKOŁ W USA

W czasopiśmie „KRONIKA”, które jest dokumentacją prasową najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą, ukazał się artykuł poświęcony zahamowaniu akcji integracji szkół w Stanach Zjednoczonych. Artykuł oparty jest na publikacjach, które w ostatnim czasie zamieszczone były w najpoważniejszych dziennikach amerykańskich i francuskich.

A oto podstawowa treść tego artykułu.

W ciągu lutego w Stanach Zjednoczonych ponownie wystąpiły objawy zaostrezenia się problemu integracji rasowej szkół, przy czym stanowisko segregacjonistów z Południa spotkało się z poparciem prezydenta Nixona i konserwatywnych kół Kongresu. Wieloletnia walka o równouprawnienie ludności murzyńskiej w dziedzinie oświaty napotykała nowe trudności, w praktyce utrwalające segregację rasową, mimo że Sąd Najwyższy w orzeczeniu z dnia 29 października 1969 r. nakazał przyspieszenie procesu integracji szkół.

W stanach południowych, gdzie integracja w zasadzie obowiązuje na mocy aktów ustawodaw-

czych i realizowana jest w drodze nakazów sądowych, dokonano na tym polu pewnego, nieznanego zresztą postępu: według danych statystycznych w końcu ubiegłego roku na każde 10 dzieci murzyńskich troje było dopuszczonych do szkół wspólnych z białymi. Natomiast na Północy, gdzie sprawy tej nie unormowano w drodze prawnej, pogłębia się coraz bardziej segregacja faktyczna, wynikająca ze zgrupowania ludności murzyńskiej i białej w odrębnych dzielnicach miast. Dzieci murzyńskie zatem uczęszczają do rejonowych szkół publicznych niemal wyłącznie „czarnych”, z reguły gorzej wyposażonych i o niższym poziomie nauczania.

Aby wyrównać proporcje uczniów czarnych i białych we wszystkich szkołach danego okręgu, w niektórych miejscowościach — zarówno na Północy jak i na Południu — wprowadzono system przewożenia dzieci specjalnymi autobusami do szkół bardziej odległych od ich miejsca zamieszkania. System ten, z którym opowiedział się Sąd Najwyższy uznając go za skuteczny środek integracji — wywołał wśród rasistów gwałtowne sprzeciwy.

Problem integracji rasowej wyłonił się także w debatach Kongresu nad ustawą o federalnej

pomocy dla szkolnictwa. W Senacie demokraci ze stanu Missisipi, John Stennis, wniósł do projektu tej ustawy poprawkę, domagającą się, by pod względem prawnym nie czyniono żadnej różnicy między segregacją szkół na Południu i Północy oraz by w skali całego kraju stosowano te same reguły.

Zwolennicy integracji interpretowali wniosek Stennisa jako wyraz taktyki, przyjętej ostatnio przez demokratów z Południa i konserwatywnych republikanów, a zmierzającej do rozszerzenia problemu desegregacji szkół na cały obszar kraju, powiązania go z innymi aspektami kwestii murzyńskiej i opóźnienia w ten sposób na czas nieograniczony procesu integracji w dziedzinie oświaty, forsowanego przez instancje sądowe.

Poprawkę sen. Stennisa Senat zatwierdził w dniu 18 lutego, 56 głosami przeciwko 36. Następnie dnia Izba Reprezentantów 145 głosami przeciwko 122, wniosła do ustawy o funduszach na pomoc dla szkolnictwa dwie poprawki. W jednej z nich usankcjonowała przyjętą na Południu zasadę tzw. wolnego wyboru szkoły sprawdzającą się w praktyce do utrwalenia systemu odrębnych szkół dla dzieci czarnych i białych; w drugiej zaś zastrzegła, że nie można wstrzymywać subsydiów federalnych tym okręgom szkolnym, które odmawiają przewożenia dzieci autobusami.

Prezydent Nixon stanął po stronie konserwatywnych członków Kongresu. Rzecznik prasowy Białego Domu, Ron Ziegler, oświadczył, iż prezydent ustalił następujące trzy wytyczne w kwestii udzielania pomocy federalnej okręgom szkolnym: 1) plany desegregacji powinny być realizowane w ten sposób, by powo-

dować jak najmniej zakłóceń w normalnej rutynie szkolnej, czy to przez transport uczniów autobusami, czy przez jakiegokolwiek inne środki; 2) w miarę możliwości regułą powinna być zasada „szkoły środowiskowej”; 3) w ramach obowiązujących praw problem desegregacji szkół należy traktować w sposób jednolity na terenie całego kraju.

Szef departamentu zdrowia, oświaty i opieki społecznej (HEW) Robert H. Finch, który swego czasu aprobował decyzję Sądu Najwyższego dotyczące integracji szkół, wycofał się ze swego stanowiska, oświadczając, że decyzje tego trybunału nakazujące przewożenie dzieci autobusami, „zmierzają w niewłaściwym kierunku”. Finch podzielił opinię przedstawicieli stanów południowych twierdząc, że pod względem prawnym nie można nadal czynić różnicy między segregacją „de jure” i segregacją „de facto”.

Dyrektor biura praw obywatelskich w HEW Leon E. Panetta, jeden z najgorliwszych propagatorów integracji rasowej w szkołach, zmuszony został do rezygnacji ze swego stanowiska.

Zwrot w polityce rządowej rozczulił rasistów z Południa, którzy zaczęli stawiać coraz bardziej jawny opór przeciwko zarządzeniom o desegregacji szkół. Między innymi doszło do incydentów w miejscach Lamar w stanie Pld. Karolina, gdzie tłum białych zaatakował i zdemolował trzy autobusy, którymi przyjechała grupa uczniów murzyńskich do zintegrowanej właśnie szkoły średniej. Kilkoro dzieci odniosło obrażenia, a przeciwko atakującym policja użyła gazów łzawiących i aresztowała 50 osób; szkoła jednak została zamknięta.

W TYM ROKU ZA GRANICĘ

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP podaje komunikat o wycieczkach zagranicznych dla członków ZNP w okresie ferii letnich 1970 r. W nawiasach podano okręgi (oddziały) ZNP, którym przydzielono wycieczki w całości. W wycieczkach tych mogą wziąć udział tylko członkowie ZNP zamieszkali na terenie danego województwa.

Wycieczki organizowane przez ZSP (do lat 40) i „Juventur” (do lat 30) mają charakter turystyczny (przejazd odbywa się pociągami II kl. a noclegi zarezerwowane są w hotelach turystycznych, domach studenckich i w internatach w pokojach wieloosobowych). Ze względu na uciążliwy charakter tych wycieczek udział w nich mogą wziąć tylko nauczyciele młodzi.

Termin składania dokumentów paszportowych upływa z dniem 30 kwietnia br. Pierwszeństwo w wyjazdach na wycieczki zagraniczne mają nauczyciele pracujący na wsi oraz ci koledzy, którzy dotychczas nie brali udziału w wycieczkach.

Kandydaci na wyjazd powinni zgłaszać się za pośrednictwem instancji terenowych ZNP do odpowiednich zarządów oddziałowych i okręgowych ZNP. Zarząd Główny nie będzie przyjmował indywidualnych zgłoszeń.

Wszystkie osoby wyjeżdżające za granicę wypełniają w br. nowy kwestionariusz paszportowy wzór PZ-8/1, do którego należy załączyć dwie fotografie.

— Moskwa (3) dni — Soczi (8) — Kijów (2) 24.6—8.7, 5—19.8. Cena 4 290 zł, w tym 45 rb kieszonkowego. Podróż pociągami i samolotem. Grupy 35-osobowe. Do lat 40.

— Kijów (2) — Krym (8) — Moskwa (4) 27.6—11.7. Cena 4 030 zł, w tym 45 rb kieszonkowego. Podróż poc. sypialnym i samolotem. Grupa 35-osobowa. Do lat 40.

— Moskwa (3) — Baku (8) — Kijów (4) 3—17.7, 8—22.8. Cena 4 620 zł, w tym 45 rb kieszonkowego. Podróż poc. syp. i samolotem. Grupa 35-osobowa. Do lat 40.

— Kijów (3) — Odessa (7) — Moskwa (4) 15.6—29.6, 22.6—6.7, 20.7—3.8. Cena 3 770 zł, w tym 45 rb kieszonkowego. Przejazd poc. syp. i samolotem. Grupy 35-osobowe. Do lat 40.

— Moskwa (5) — Ryga (3) — Leningrad (4) 31.7—13.8. Cena 2 970 zł + 1 070 na kieszonkowe. Przejazd poc. syp. Grupa 35-osobowa. Do lat 40.

— Wilno (4) — Leningrad (4) — Moskwa (4) 10—21.8. Cena 2 950 zł, w tym 32 rb kieszonkowego. Przejazd poc. syp. Grupa 35-osobowa. Do lat 40.

— Balatonfoldvar (7) — Budapeszt (5) 13—26.8. Cena 2 440 zł, w tym 516 forintów kieszonkowego. Poc. II kl. Grupa 35-osobowa. Do lat 40.

— Berlin (3) — Drezno (3) — Praha (3) — Brno (2) — Budapeszt (3) 17.8—1.9. Cena 3 180 zł, w tym 54 marki, 180 koron, 172 forinty kieszonkowe. Poc. II kl. Grupa 25-osobowa. Do lat 40.

— Oberhof (3) — Erfurt (3) — Drezno (4) 26.8—6.9. Cena 2 080 zł, w tym 90 marek kieszonkowego. Pociąg II kl. Grupa 25-osobowa. Do lat 40.

— Mamaia (10) — Bukareszt (4) 1—16.8. Cena 3 330 zł + 1 220 na kieszonkowe. Przejazd poc. syp. Grupa 30-osobowa.

— Sofia (3) — Primorsko + Warna (11) 25.6—12.7. Cena 3 750 zł + 1 220 na kieszonkowe. Przejazd poc. syp. Grupa 30-osobowa. Do lat 35.

— Schwerin (3) — Rostock (3) — Stralsund (3) — Berlin (3) 27.8—9.9, 30.8—12.9. Cena 2 390 zł, w tym 108 marek kieszonkowego. Przejazd poc. II kl. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

— 14-dniowy pobyt w Poczdamie. ze zwiedzaniem Berlina i Drezna 30.6—15.7, 14—29.7, 30.7—14.8. Cena 2 400 zł + 500 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. II kl. Grupy 15-osobowe.

— 14-dniowy pobyt w Grenrode (g. Harzu) ze zwiedzaniem Magdeburga i Halle 31.7—14.8. Cena 2 400 zł + 500 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. II kl. Grupa 15-osobowa.

— 14-dniowy pobyt w Tabarz ze zwiedzaniem Weimaru, Drezna i innych miejscowości Turynii. 19.8—4.9. Cena 2 400 zł + 500 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. II kl. Grupa 15-osobowa.

— 14-dniowy pobyt w Erfurcie ze zwiedzaniem Drezna i innych miejscowości Turynii 17.7—1.8., 2—17.8. Cena 2 400 zł + 500 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. II kl. Grupy 30-osobowe.

— Moskwa — Leningrad 14—29.8. Cena 3 050 zł + 840 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. sypialnym. Grupa 25-osobowa.

— 14-dniowy pobyt w Albanii k. (Warny) 2-osobowe domki cam.) 1—18.7, 12—29.8. Cena 4 180 zł + 1 235 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. sypialnym. Grupy 29-osobowe.

— Kijów (3) — Odessa (3) — Lwów (1.5) 8—16.7, 12—20.8. Cena 3 980 zł + 630 zł na kieszonkowe. Przejazd poc. sypialnym. Grupy 29-osobowe.

— Kijów (2) — Odessa (2) — Złote Piaski (6) 15.7—3.8, 2—24.8. (Cenę podamy w terminie późniejszym). Przejazd pociągami sypialnym i samolotem i statkiem. Grupy 29-osobowe.

— Jugosławia — pobyt w Trogir k.Splitu (14) 20.7—3.8. Cena 7 070 + 935 na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 44-osobowa.

— Jugosławia — pobyt w Kastel Starry (14) 6—20.8. Cena 6 980 zł + 870 na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 44-osobowa.

— Lwów (1.5) — Bukareszt (1) — Sofia (1) — Belgrad (1) — Budapeszt (2) 2—16.7, 12—26.8. Cena 6 470, w tym 25 dinarów kieszonkowego. Dodatkowa wymiana 855 zł. Przejazd autokarem. Grupy 42-osobowe.



Foto: Cz. Górski

— Kijów (2) — Symferopol (2) — Alushta (8) 25.7—9.8. Cena 6 595, w tym 42 rb kieszonkowego. Podróż pociągami i samolotem. Grupa 15-osobowa.

— 14-dniowy pobyt w Warnie (bez śniadań i kolacji). Noclegi w kwaterek prywatnych 12—27.7, 21.7—5.8, 9—24.8. Cena 3 100 zł + 1 085 zł na kieszonkowe. Przejazd pociągami sypialnym. Grupy 29-osobowe.

— 14-dniowy pobyt w Warnie (bez śniadań i kolacji). Noclegi w kwaterek prywatnych 27.7—12.8. Cena 3 275 zł + 1 160 zł na kieszonkowe. Przejazd pociągami sypialnym. Grupa 29-osobowa.

— Rumunia — Eforia Nord (17) 2—19.7. (Katowice, Kraków, Poznań, Wrocław). Cena 4 850 zł + 1 230 zł na kieszonkowe. Przejazd pociągami sypialnym. Grupa 29-osobowa.

— Rumunia — Eforia Nord (21) 11.8—1.9 (Warszawa). Cena 7 420 zł + 1 532 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem — Moskwa (3) — Soczi (14) 1—18.7, 8—25.8. Cena 8 190 zł + 1 382 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupy 29-osobowe.

— Moskwa (3) — Picunda (14) 5—22.8. Cena 7 900 + 1 382 zł na kieszonkowe. Przelot samolotem. Grupa 29-osobowa.

— Moskwa (4) — Baku (8) — Kijów (2) 8—24.7. Cena 4 950 zł, w tym 52 rb kieszonkowego. Przejazd poc. sypialnym i samolotem. Grupa 35-osobowa. Do lat 30.

— Moskwa (4) — Soczi (7) — Kijów (2) — Lwów (1) 15—31.7. Cena 4 770 zł, w tym 52 rb kieszonkowego. Przejazd

pociągami sypialnym. Grupa 35-osobowa. Do lat 30.

— Leningrad (4) — Moskwa (4) 25.6—6.7. Cena 3 550 zł, w tym 32 rb kieszonkowego. Przejazd poc. sypialnym. Grupy 35-osobowe. Do lat 30.

— Moskwa (4) — Soczi (8) — Kijów (2) 16.9—2.10. Cena 4 800 zł, w tym 52 rb kieszonkowego. Przejazd pociągami sypialnym. Grupy 35-osobowe. Do lat 30.

— Kijów (3) — Odessa (4) — Moskwa (4) 21.8—2.9. Cena 3 770 zł, w tym 39 rb kieszonkowego. Przejazd pociągami sypialnym. Grupa 35-osobowa. Do lat 30.

— Bukareszt (4) — Costinesti (10) 11—24.7. Cena 4 200 zł, w tym 379 lei kieszonkowego. Przejazd poc. sypialnym. Grupa 30-osobowa. Do lat 30.

— 8-dniowe wycieczki do CSRS-WRL Trasa: Cieszyń — Nitra — Brajstawa — Budapeszt — Eger — Miskolc — Koszyce — Poprad — Zakopane. Cena 1 770 zł bez kosztów autokaru. Za dodatkową opłatą 400 zł można otrzymać 170 forintów i 31 koron. Terminy: 30.6—7.1 (Zamość), 5—12.7 (Bydgoszcz), 11—13.7 (Lublin), 17—24.7 (Kalisz), 20—27.7 (Sochaczew), 24—31.7 (Szczecin), 26.7—2.8 (Łódź), 1—8.8 (Wrocław), 2—9.8 (Łódź m), 5—12.8 (Pyrzyce), 8—15.8 (Łódź m), 9—16.8 (Koszalin), 13—20.8 (Krosno Odrz.), 15—22.8 (Bydgoszcz), 18—25.8 (Szczecin), 21—28.8 (Lublin), Ogółem 670 miejsc.

— 10-dniowe wycieczki do CSRS-WRL Trasa: Wrocław — Kudowa — Praha — Brno — Bratysława — Budapeszt — Eger — Miskolc — Koszyce — Poprad — Zakopane. Cena 2 310 zł, bez kosztów autokaru. Za dodatkową opłatą 625 zł można otrzymać 170 forintów i 125 koron. Terminy: 12—21.7 (Olsztyn), 2—11.8 (Radom), 9—18.8 (Węgrów), 15—24.8 (Ostrołęka). Ogółem miejsc 168.

forintów. Przejazd wagonem sypialnym II kl, ewentualnie siedzące I kl. Terminy: 12—18.7 (Ognisko ZNP w Chorzowie), 17—23.8 (Kłodzko). Ogółem miejsc 68.

— 8-dniowe wycieczki do NRD — CSRS — WRL. Trasa: Berlin — Praha — Budapeszt. Przejazd z Poznania do Berlina miejsca sypialne II kl. Na trasie Berlin — Praha — Budapeszt miejsca siedzące II kl. Cenę wycieczki podamy w terminie późniejszym. Terminy: 5—12.7 (Kielce), 10—26.7 (N. Dwór Maz.), 9—16.8 (Biała Podlaska). Ogółem miejsc 87.

— Drezno — Weimar — Lipsk — Berlin 2—13.7. (Opole), 8—19.7 (Warszawa woj.), 7—18.8 (Bydgoszcz), Cena 2 340 zł, w tym 108 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

— Schwerin — Rostock — Stralsund — Berlin 26.6—7.7 (Białystok), 29.6—10.7 (Gdańsk), 5—16.7. (Kielce), 20.7—31.7 (Kraków), 23.7—3.8 (Olsztyn), 29.7—9.8 (Poznań), 1—12.8 (Katowice), 10—21.8 (Rzeszów). Cena 2 390 zł, w tym 108 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

— Drezno — Aue-Karl Marks-Stadt — Berlin 22.6—3.7 (Kielce), 24.8—4.9 (Białystok). Cena 2 320 zł, w tym 108 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

— Hohstein — Lipsk — Berlin 18—26.7 (Warszawa st), 11—19.8 (Zielona Góra), Cena 1 890 zł, w tym 81 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Eisenach — Weimar — Lipsk 25.6—4.7 (Łódź woj.), 25.7—3.8 (Warszawa m), 6—15.8 (Rzeszów), 21—30.8 (Lublin), 24.8—2.9 (Łódź m), 7—16.7 (Bydgoszcz). Cena 1 920, w tym 90 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Oberhof — Erfurt — Drezno 28.6—7.7 (Łódź m), 4—13.7 (Lublin), 19—28.7 (Warszawa woj. — Ostrołęka). 25.7—3.8 (Kraków). Cena 2 080, w tym 90 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Berlin — Thalle — Halle 26.6—7.7 (Wrocław), 2—13.7 (Szczecin), 5—16.7 (Bydgoszcz), 17—28.7 (Katowice), 20—31.7 (Gdańsk). Cena 2 370, w tym 108 marek kieszonkowego. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Sobieszyn — Praha — Budapeszt 29.7—9.8 (Lublin), 14—25.8 (Kielce). Cena 2 490, w tym 240 koron i 172 forinty kieszonkowego. Grupy 35-osobowe.

Drezno — Lipsk — Karlowe Vary — Praha 6—19.7 (Warszawa st), 14—27.7 (Warszawa woj.), 22.7—4.8 (Szczecin), 30.7—12.8 (Koszalin), 7—20.8 (Poznań). Cena 2 840 zł, w tym 63 DM + 240 kes na kieszonkowe. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Berlin — Drezno — Praha — Brno — Budapeszt — 13—26.7 (Lublin), 16—29.7 (Bydgoszcz), 19.7—1.8 (Koszalin), 22.7—4.8 (Zielona Góra), 25.7—7.8 (Łódź m.), 28.7—10.8 (Białystok), 31.7—13.8 (Poznań), 3—16.8 (Warszawa woj.), 6—19.8 (Łódź m.), 9—22.8 (Olsztyn), 12—25.8 (Gdańsk), 15—28.8 (Opole). Cena 3 180 zł, w tym 54 DM, 180 kes, 172 forinty. Grupy 25-osobowe. Do lat 40.

Praha — Budapeszt — Bukareszt 3—14.7 (Katowice), 9—20.7 (Kraków), 15—26.7 (Rzeszów), 21.7—1.8 (Łódź woj.), 30.7—10.8 (Wrocław). Cena 3 210 zł, w tym 120 koron i 172 forinty. Dodatkowa wymiana 470 zł (162 lei). Grupy 30-osobowe. Do lat 40.

— Mamaia — Bukareszt 28.6—11.7 (Szczecin). Cena 3 330 zł + 1 220 zł na kieszonkowe (433 lei). Grupa 30-osobowa.

— Bukareszt — Mamaia 29.6—11.7 (Gdańsk), 27.7—3.8 (Poznań). Cena 3 140 zł + 1 220 zł na kieszonkowe (433 lei). Grupy 30-osobowe.

— Tyrnowo — Primorsko — Warna 1—14.8 (Katowice). Cena 3 470 + 1 220 zł na kieszonkowe (40 lewa). Grupa 30-osobowa. Do lat 40.

Głos Nauczycielski

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelnego). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wyszłokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za załączeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Grażyna Baciewicz: **ZNAK SZCZĘGÓLNY**. „Czytelnik”. Warszawa 1970, cena 10 zł. Autorka — jeden z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych, zdekonspirowała pod koniec swego życia drugi nurt twórczy — pisarstwo. Książka — to zbiór krótkich opowiadań o nieoczekiwanych pointach.

Onelio Jorge Cardoso: **DRUGA ŚMIERĆ „KOTA”**. Przekł. J. Aleksandrowicz. PIW, Warszawa 1970; s. 122, cena 10 zł. Autor jest uważany za jednego z najwybitniejszych nowelistów kubańskich (ur. w 1914 r). Opowiadania są przede wszystkim obserwacjami środowiska wiejskiego, zwracają na siebie uwagę przez swój autentyzm, zwięzłość i prostotę narracji.

Stanisław Grzeszczuk: **BLAZENSKIE ZWIERCIADŁO**. Rzecz o humoryście sowiżdzalskiej XVI i XVII wieku. WL, Kraków 1970; s. 322, cena 38 zł. Autor jest pracownikiem dydaktycznym WSP w Rzeszowie i wicedyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej do spraw naukowych, wydawniczych i zbiorów specjalnych.

Irena Irosznikowa: **DWIE MATKI**. Przekł. J. Dziarnowskiej. KIW, Warszawa 1970; s. 392, cena 15 zł. Autorka poświęca tę książkę matkom, które straciły dzieci w czasie wojny.

Tytus Karpowicz: **RYBA BIERZE**. Opowiadania. WL, Lublin 1970; cena 10 zł. Jeśli chcesz, by twój dzień był szczęśliwszy, Proś Wielkiego Duchu Naniitu, by cie nauczył łapać ryby”. Z przyszłów Indian.

Bogusław Kogut: **JESZCZE MIŁOŚĆ**. WL, Kraków 1970; s. 280, cena 20 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: **KRAKÓW ZA ŁOKIETKA**. Powieść historyczna. LSW, Warszawa 1970; s. 292, cena 30 zł. Wanda Meicer: **W SKALI DELFINA**. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 276, cena 16 zł. Książka jest rezultatem doświadczeń i obserwacji autorki podczas podróży polskim statkiem do Indii.

Adam Niemczyc: **BETSABE**. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 258, cena 20 zł. Akcja powieści rozgrywa się we Francji, w środowisku cyganerii artystycznej.

Zbigniew Ryndak: **DRUGI BRZEG MIŁOŚCI**. Powieść. LSW, Warszawa 1970; s. 248, cena 17 zł. Książka jest pierwszą powieścią autora, który swoje utwory drukował już w czasopiśmie literackich.

Wilhelmina Skulska: **PARYSKA BAGIETKA**. WL, Kraków 1970; s. 274, cena 15 zł.

WSPOMNIENIA CHŁOPÓW Z LAT 1939-1948. **NIEMOLNICZY CHŁEB**. KIW, Warszawa 1970; s. 416, cena 47 zł.

Ferdynand Zamojski: **RYBY I RYBITWY**. „Czytelnik”. Warszawa 1970; s. 246, cena 13 zł. Książka — to zbiór opowiadań, w których wedkowanie nad Wisłą, przeważnie w pobliżu Warszawy, staje się wielką przygodą w banalnym krajobrazie podmiejskim.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Zygmunt Fijas: **TWARZA DO TYŁU**. WL, Łódź 1970; s. 270, cena 15 zł.

Artur Hutnikiewicz: **STEFAN ŻEROMSKI**. WP, Warszawa 1970; s. 242, cena 15 zł. Seria „Profile”, która obejmuje szkice monograficzne, poświęcone najwybitniejszym twórcom literatury polskiej i światowej.

Anatol Stern: **POEZJA ZBUNTOWANA**. Szkice i wspomnienia. PIW, Warszawa 1970; s. 442, cena 35 zł.

Krzysztof Teodor Topiłowicz: **PIES W STUDNI**. Felietony 1967-68. PIW, Warszawa 1970; s. 276, cena 17 zł.

PODRĘCZNIKI, KSIĄŻKI PEDAGOGICZNE I POMOCNICZE

Fr. Bijok, B. Bijok: **CHEMIA ORGANICZNA DLA TECHNIKÓW PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO**. PWSZ Warszawa 1970; s. 276, cena 13 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW jako literatura fachowa dla uczniów technikum przemysłu spożywczego.

DYDAKTYKA SZKOŁY WYŻSZEJ. Zeszyt 2-3, czerwiec-październik 1969 r. PWN, Oddział w Poznaniu; s. 296, cena 63 zł.

Janusz Grabowski: **METODYKA ZAJĘĆ W PRACOWNI TECHNICZNEJ**. PWSZ, Warszawa 1970; s. 190, cena 22 zł. Książka z cyklu: Biblioteka Kształcenia Zawodowego ZNP.

Walentin Katajew: **BIELEJET PARUS ODINOKI**. Oprac. N. Banaś. PZWS, Warszawa 1970; cena 7 zł. Stanisław Kotyński: **GOSPODARKA PRZEDSIĘBIORSTW BUDOWLANICH**. PWSZ, Warszawa 1970; s. 148, cena 7 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW, jako podręcznik dla uczniów kl. II zreformowanych zasadniczych szkół budowlanych.

Zygmunt Peuker: **STATYSTYKA**. PWSZ, Warszawa 1970; s. 132, cena 7 zł. Książka zatwierdzona przez MOiSW dla uczniów kl. III technikum ekonomicznego.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukaliowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski,

Zam. 906 2-84

Bajka

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami, przed bardzo wielu laty w małym prowincjonalnym miasteczku mieszkał sobie biedny szewczyk...

Tak zaczyna się prawie każda bajka, jako że prawie we wszystkich bajkach występuje piękna królewna i biedny szewczyk. Jak to w bajkach bywa, biedny szewczyk dokonuje nadzwyczajnych czynów. Królewna na zabój zakochuje się w szewczyku, a bajka kończy się opisem hucznego wesela.

Ale ja opowiem inną bajkę, z bardzo smutnym, choć pouczającym zakończeniem. Otóż ten szewczyk, nazwiskiem Iksowski, mieszkał na dalekim przedmieściu w starej rozwalającej się i spróchniałej chatce. Chatka była kryta słomą, a przy niej trochę piaszczystej i nieurodzajnej ziemi.

Ludzie rzadko tu zaglądali. Ale za to częściej zaglądała tu bieda i głód; oszczędzał więc szewczyk jak tylko mógł, pracował w poście czoła od wczesnego rana do

późnego wieczora. Miał bowiem jedno wielkie pragnienie życiowe: chciał koniecznie jeszcze przed śmiercią wykształcić i wypuścić w świat swoich trzech synów. Najstarszy ukończył liceum i poszedł na medycynę. Po studiach został znanym lekarzem. Wkrótce pomagał ojcu. Średni, po ukończeniu szkoły, zgłosił się na zawodowego oficera. Zdał egzamin wstępny, zyskiwał szybko awanse i został generałem. Miał liczne ordery, manewry polowe prowadził wzorowo. On również pomagał ojcu.

A ten najmłodszy, imieniem Karol, dzięki przyznanemu stypendium ukończył studium nauczycielskie. I wkrótce został bardzo cenionym nauczycielem. Jak tamci pomagał ojcu. Kierownik szkoły wysoko cenił pracę najmłodszego, więc powierzył mu kierownictwo komisji przedmiotowej.

Karol pięknie prowadził konspekty, starannie przygotowywał

lekcje, aktywizował uczniów w procesie nauczania, opracowywał coraz to nowe pomoce naukowe, osiągał dobre wyniki, wyśmienicie prowadził zajęcia świetlicowe, organizował wszystkie imprezy szkolne. Umiał porywająco przemawiać, śpiewać, deklamować, grać na skrzypcach i akordeonie. No i czytał. Bardzo dużo czytał. I dzieła pedagogiczne, i społeczne, i polityczne, i ekonomiczne, i naukowe. A nawet (żebyście wiedzieli!) pisywał artykuły do „Głosu Nauczycielskiego”. I co się rzadko zdarza, przyjmowano i drukowano Karolowi wszystkie artykuły. I to bez skreśleń. Słowem wybił się.

Toteż w krótkim czasie inspektor szkolny wezwał go do siebie i zaproponował mu objęcie stanowiska kierownika szkoły. Inspektor nakreślił plan wybudowania i zagospodarowania nowej szkoły i jej obejścia, plan kształcenia rady pedagogicznej i podnoszenia kwalifikacji oraz zorga-

nizowania uniwersytetu dla rodziców.

— A tu macie, kolego — powiedział inspektor — zestawienie ważniejszych aktów normatywnych. Może tego nieco przydużo, ale kto jak kto, wy temu dacie radę. Przeczytajcie to uważnie, odszukajcie te akta, starajcie się je szybko zgromadzić i zapoznać się z nimi. To wam jako przyszłemu kierownikowi przyda się i będzie konieczne. To mówiąc wyciągnął z szuflady Dziennik Urzędowy Pewnego Ministerstwa oznaczony symbolem B—7 z 1969 roku i wskazał pozycję nr 62.

Poszedł Karol do domu i z miejsca wziął się do roboty. Otworzył Dziennik i zaraz na pierwszej stronie znalazł wykaz obowiązujących aktów normatywnych. Przeglądał kartka za kartką. A było tego 37 stron, 12 rozdziałów, 50 paragrafów, 884 pozycje. A każda zapewne zajmowała po 2—3 strony. Razem byłoby tego ponad 1700 stron. Grube to misko. Albo i dwa. W ostatniej rubryce było podane, gdzie i kiedy określone akta były (albo i nie były) ogłoszone.

Karol skrupulatnie przeczytał dwie strony, a potem Dziennik B—7 Pewnego Ministerstwa wypadł mu bezsilnie z ręki. Karol otarł pot z czoła, zebrał siły i po chwili odpoczynku usiłował czy-

tać dalej. Tym razem przeczytał już cztery strony, ale cyfry, daty, tytuły mąciły mu się w głowie.

I znowu bezradnie opadły mu ręce. Znowu przypuścił atak. Znowu czytał, ale rozumiał coraz mniej. Przez długą chwilę w pokoju panowała cisza. W chwilę później było słychać przyspieszony oddech i jakieś jęki. Jeszcze później ktoś jakby zawarczał. I znowu cicho.

I oto dał się słyszeć brzęk tłuczonego szkła, hałas demolowanych mebli i nieludzki krzyk. I znowu było cicho.

*

W szpitalu dla nerwowo chorych, w oddzielnej sali, przebywał osobliwy pacjent. Właściwie nikt nie wie, co mu dolega. Bo i radia chętnie słucha, i rozmowy z ludźmi prowadzi, i w szachy grze, i lubi grę na skrzypcach i akordeonie. Jedynie potężna kratka w oknach świadczy, że jest to pacjent niecodzienny, trudny. Zazwyczaj nie wpuszcza się tu nikogo. A sanitariusz, który czasem przyjmuje rodzinę, ostrzega na ucho:

— Owszem, możecie z nim rozmawiać. Ale ostrzegam was, że ja za nic nie odpowiadam. Błagam was jednak na wszystko, dla waszego i jego dobra, nie wymawiajcie pewnego słowa, które go drażni. To słowo brzmi: B—7. Bo wtedy... METAN

Takie sobie gdybanie...

P przed iluś tam laty, w radzieckim piśmie humorystycznym „Krokodyl” zamieszczono rysunek, na którym malec wywalił do pasa język na swego pape, przerażenie tym zgorzzonego. Pod rysunkiem podpis: „To tak cię w szkole uczą?”

Widocznie tendencja do spychania na szkołę całkowitej odpowiedzialności za niedostatki w wychowaniu swoich pociec nie jest wyłączną specyfiką naszych rodaków.

Sprawa to aż nadto oczywista, że wpływ najbliższego środowiska dziecka w dziedzinie kształtowania się pojęć etyczno-moralnych jest przemożny. Wobec tego „konkurenta” szkoła „wysiada”.

Potwierdzenie powyższego faktu znalazłem przeglądając nie-

dawno książkę P. Wilgockiej — Okoń pt. „Zasób umysłowy dzieci dawniej a dziś”. M. in. dowiadujemy się z niej o badaniach przeprowadzonych przed kilku laty przez Katedrę Dydaktyki Uniwersytetu Warszawskiego. Nawiązano do badań zasobu pojęciowego dzieci, przeprowadzonych u schyłku ubiegłego stulecia przez Władysława Dawida. Po siedemdziesięciu latach (w jakże zmienionych warunkach społeczno-ekonomiczno-politycznych!) postawiono przed dziećmi z tych samych miejscowości, w tym samym wieku, z podobnych środowisk — te same pytania.

Wyniki? Proszę bardzo. Niektóre — można było przewidzieć. A więc „nasze” dzieci znają więcej pojęć z dziedziny techniki niż dzieci „dawidowskie”. Ale rów-

nież wykazały większą znajomość świata roślin i zwierząt. Tamte dzieci miejskiej biedoty całe lata spędzały na ulicy lub na podwórku. Nasze siedmiolatki np. w 93 proc. „były w lesie”, a tamte — nawet nie w połowie. „Za to” wykazały większą znajomość ludzi kalekich bądź ułomnych: zezowatych, garbatych, kulawych. (Brawo, nasza służba zdrowia!).

Wiele ogromnie interesujących zestawień mieści się w tej książce. Pewna wszakże sprawa uderzyła mnie najbardziej. Otóż jednym z nielicznych pojęć w 100 procentach znanym zarówno dzieciom tamtych sprzed lat siedemdziesięciu, jak i naszym, było pojęcie „pijak”.

Odetchnąłem. A więc jest niewąski zakątek sarmackiego obyczaju, który przetrwał wojny, zmiany ustrojów, rewolucję techniczną, masowe środki przekazu i upowszechnienie kultury.

Trzymajmy się, nie dajmy się! Poziom konsumpcji alkoholu podnosi się ustawicznie, choć zlikwidowaliśmy analfabetyzm, choć maluczko a w 100 procentach zapewnimy miejsca w szkołach średnich absolwentom ośmiolatek, sądzę, że nawet przymusowe magisteria w tym względzie by nam nie zaszkodziły. W dziedzinie narodowego obyczaju szkoła nie ma nic do gadania! Chociaż, bo ja wiem? Może jednak... Bo ostatecznie nie o to chyba chodzi, by dzieciom mówić, że pijak to-be, a człowiek trzeźwy — cacy. Nie o to, by natrętnie deklamować: wódka — twój wróg. Na co rodadak ma pod ręką wzniosły odzew: — No, to lu go w mordę!

Ważniejsze jest stokroć ukazywanie młodzieży i wielorakich przejawów piękna: w przyrodzie, w nauce, w sztuce, wszelkiej lu-

dzkiej pracy i w przyjacielskim współżyciu.

Jeżeli ktoś z nas miał nauczyciela, który potrafił fascynować uczniów ukazując te właśnie regiony piękna — ten przyzna, że przemożny był jego wpływ na kształtowanie się młodych umysłów i serc. Gdyby każda szkoła miała takich nauczycieli?... Wiem, że to nie tylko sprawa talentu, ale — umiejętności i wiedzy również. Wiem, że to wymaga ciągłej pracy nad sobą, ustawicznego doskonalenia metod.

Już słyszę, jak koleżanki pędzące do własnych domów, do swoich dzieci, jak koledzy gonący na jakąś naradę — lub do „wieczorówki” hukną: — Coś ty, ZEZ, z choinki się urwał? Rekolcje odpawisz?

— Przepraszam, ja już skończyłem. Tak mi się na gdybanie zebrało...

ZEZ

Nasze nieustający KONKURS Nasze nieustający KONKURS



OGŁOSZENIA PILNE

Poszukuję kol. Zofii Milej, która 1 kwietnia bieżącego roku uśmiechnięta wyszła z klasy po siódmej godzinie lekcyjnej.

Kupimy każdą ilość dzwonek alarmowych na wypadek zbliżającej się wizytacji. „Troskliwe grono”.

Odstąpię tanio dwa tomy konspektów lekcyjnych z okresu międzywojennego 20-lecia. „Polonista”.

Honorowo odstąpię wychowawstwo w klasie VIII lub z dopłatą. Oferty kierować pod adresem redakcji.

(Nad: Anna Steha — Kraków)

FRASZKI

BYWA

Gdy trwoga —
Do pedagoga.

PROBLEMY 19-LATKI

Dla niej ważniejsze od matury
To, czy ją chłopak kocha który.

Rajmund Musiał — Wielbork

CHOCIAŻ

Chociaż wszystko znamy,
Chociaż wszystko wiemy,
Tylko w życiu sobie
radzić nie umiemy.

ZWOLENNIKOM MOTORYZACJI

Każdy spieszy się swym gratem.
Aby rozstać się z tym światem.

Piotr Marzec — Szczawno Zdrój

MYSŁ W RAMCE

Jedno, co ich łączy — to
głupota. Doświadczenie mówi,
że są dość trwale związki.

(Nad: Edward Kuczyński)

BAJKA NIE-BAJKA

Było trzech braci mądrych
Tę bajkę już znacie...
i był brak najmądrzejszy.
Poszedł tyrać w oświacie.

Erg.

PO WIZYTACJI

Wizytator do nauczyciela chemii: Lekcję, panie kolego, przeprowadziliście poprawnie. Tylko jakoś nie nadążacie za postępem techniki i nauki. Mogliście zdecydować się wreszcie albo na kwas siarkowy, albo siarkawy...

(S)

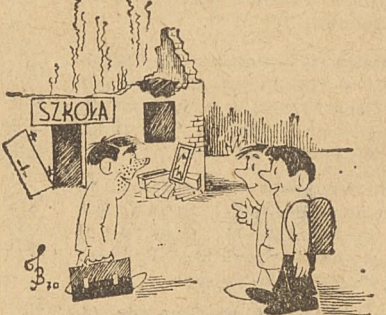
NA LEKCJI

Nauczyciel: — Twoje wypracowanie jest stanowczo za krótkie...

Uczeń: — Bo ja stosuję się do wymogów współczesnej mody.

R.M.

LIKWIDUJEMY WERBALIZM



— Lekcji nie będzie, gdyż doświadczenie z wodorem znów się udało...

Rys. Józef Burniewicz

KIEROWNIK — RACJONALIZATOR



— Przedzaj, koleżanko, bo nie zdążymy pomalować przed końcem ferii...

Według „Mc Call's”